

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

NOWY KONKURS „KONTAKTÓW”

SZCZEGÓŁY NA STR. 3

Na lotnisku w Balicach wręczył jej na powitanie 39 róż. Potem wyrzucił pełne żalu: „Zostawiłeś mnie”. Odpowiedział, również nie kryjąc wyrzutu: „Gdybyś wróciła do G., spotkalibyśmy się 39 lat temu”.

DALSZE LOSY BOHATERÓW

„BRAWUROWEJ UCIECZKI” na str. 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

42

(418)

KONTAKTY

1988-10-23

cena

35 zł

GAUDEAMUS.

1988/89



EKSPERYMENT

STR. 9

PEKŁA WĄTLA NIĆ

ALICJA NIEDZWIECKA

Sprawa jakiej dotąd chyba nie było. Bo czy ktoś w Polsce odpowiadał przed sądem za wyprodukowanie i sprzedaż towarów „rażąco złej jakości”? Ustawa (z dnia 8 lutego 1979 r.) o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych w takim wypadku przewiduje odpowiedzialność karną. Obowiązuje już prawie dziesięć lat. Nie lepiej jest, a gorzej. Może o niej zapomniano?

Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” w okresie od lutego do grudnia '86 wypuściły na rynek co najmniej 28 000 metrów bieżących „tkaniny pościelowej, koszulowej, i sukienkowej, które nie odpowiadały polskim normom”. Dyrektor „Narwi”, jego zastępca do spraw handlowych oraz kierownik zbytu stanęli przed sądem.

Zostali uniewinnieni. Przy okazji ujawnione różne niemoce naszej rzeczywistości.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

w następnym numerze:

● Sejm na posiedzeniu w dniach 13-14 października powołał rząd w składzie zaproponowanym przez premiera Mieczysława Rakowskiego. W swoim exposé Mieczysław Rakowski powiedział: „Nie będziemy rządem dogmatycznego zapatrzenia w abstrakcyjne modele ekonomiczne. Chodzi o szybkie społeczne skutki gospodarowania”. Według premiera, skutki te powinny ujawnić się przede wszystkim w rolnictwie i przemyśle rolno-spożywczym, budownictwie mieszkaniowym, ochronie zdrowia oraz tych gałęziach przemysłu, które wytwarzają produkty pierwszej potrzeby.

● Odbyła się inauguracja roku szkolnego politycznego w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Omawiając cele różnych form kształcenia sekretarz KW, Henryk Białobrzęski zaznaczył, że bieżący rok nie będzie łatwiejszy od poprzednich z powodu natłoku wydarzeń politycznych i nowych zjawisk społecznych. Społeczeństwo zmierza ku pluralizmowi, ale PZPR nie może utracić ani swej tożsamości ideologicznej, ani dominującej roli w życiu politycznym. Nagromadziło się wiele sprzeczności między praktyką polityczno-społeczną a ideologią partii, które źle wpływają na samopoczucie członków PZPR. Ich rozwiązanie PZPR podejmie na planowanej na początku przyszłego roku III Konferencji Ideologiczno-Teoretycznej. Wy-

★ kto ocalił łomżyńską katedrę ★ gen. Skibiński: jak wybijał się na niepodległość ★ kurza afera ★ tragedia w Grajewie ★ „Oczy węża” w łomżyńskim Teatrze Lalek ★ Taylor Dayne.

kładowcy i lektorzy szkolenia politycznego, by sprostać zadaniom, powinni być ludźmi wykształconymi i myślącymi, nieustannie pogłębiającymi wiedzę. „Kiedyś zawsze mieliśmy rację, teraz trzeba do niej przekonywać” — zauważył Henryk Białobrzęski. Lektorzy KC, Józef Sobstyl i Henryk Dąbrowski, zostali uhonorowani odznakami „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”.

● Odznaczenia państwowe przypadły też zasłużonym pedagogom w Dniu Edukacji Narodowej: Danuta Borawska, Danuta Chmielewska, Halina Janicka, Irena Kołodziejska, Wanda Krasuska, Irena Łowicka, Jadwiga Piątek, Edmund

KRONIKA

Plaża, Janina Stankiewicz, Zofia Tyska, Jadwiga Woźniak i Regina Zazulin zostali uhonorowani Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski; Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Zofia Domitrz, Krystyna Sarnacka i Daniela Piotrowska, a Srebrny — Wiesław Szabłowski. Helenę Sutyniec i Jadwigę Florczuk udekorowano medalami Komisji Edukacji Narodowej, a emeryci Eugeniusz Ogródek i Jan Kalinowski otrzymali tytuły honorowe „Zasłużony nauczyciel PRL”.

□ ROMAN SOBECKI, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej: — Wprawdzie przedsięwzięcie, zwane umownie „okrągłym stołem”, znane jest na razie opinii publicznej tylko w ogólnych zarysach, ale należy uznać je za cenne. Jego istotą jest zasada równouprawnienia w dyskusji o drażliwych kwestiach politycznych, gospodarczych i społecznych. Moim zdaniem, powinna to być stała zasada porozumiewania się, obowiązująca zwłaszcza w parlamencie. Przypuszczam, że jeśli ewolucja głównych instytucji sprawowania władzy konstytucyjnej pójdzie w kierunku demokratyzacji, wkrótce to nastąpi.

W tej chwili jesteśmy na początku drogi. Czego oczekujemy? Przede wszystkim tego, że dojdzie do porozumienia w takich drażliwych kwestiach, jak pluralizm związkowy i swoboda zrzeszania się. Nie podoba mi się natomiast sposób, w jaki wyłanianie są uczestnicy dyskusji; nie odbywa się to otwarcie, ale poprzez zakulisowe rokowania. Związek

Młodzieży Wiejskiej, który czuje się reprezentantem młodzieży wiejskiej, nie został, na przykład, zaproszony. W ogóle w obradach nie będzie głosu młodzieży, gdyż nie zaproszono ani oficjalnych organizacji młodzieżowych, ani żadnego z nie zarejestrowanych związków studenckich. Jestem przekonany, że mło-

● Odznaczenia, awanse i nagrody otrzymali podczas akademii w Łomży — z okazji jubileuszu 45-lecia Ludowego Wojska Polskiego — kombatan ci i żołnierze. Złotym Krzyżem Zasługi zostali udekorowani: mjr Jerzy Dąbrowski, kpt. Henryk Marzec, ppłk Kazimierz Mikołajczyk, ppłk Ryszard Ostrowski, ppłk Czesław Sierżputowski i st. chor. szt. Tadeusz Tandula; Srebrnym — Alicja Gawrońska i st. chor. szt. Tadeusz Tarnowski; Brązowym — Eugeniusz Wolkuski. Szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płk Józef Piotrowski, otrzymał od dowódcy Wojsk Lotniczych szablę z wrytą na kłindze okolicznościową dedykacją.

● Na III Kongresie Organizatorów w Toruniu, łomżyńskie Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa reprezentowała 7-osobowa delegacja.

● Wyjazdowa sesja Naczelnego Sądu Administracyjnego odbyła się w Łomży; sędziowie IV Wydziału rozpatrzyli 6 spraw. Wzięli też udział w spotkaniu z pracownikami Urzędu Wojewódzkiego i administracji gminnej.

● Delegacja pracowników kultury z Kazania gościła w ub. tygodniu w Łomży; przewodniczyła jej Sania Julmietowa, dyrektorka republikańskiej biblioteki dziecięcej. Program pobytu wypełniło zwiedzanie placówek kultury naszego województwa oraz spotkania z ich pracownikami.

O „okrągłym stole” mówią:

dzieżowe spojrzenie na polskie sprawy byłoby też cenne. O ile siłę przebiecia mają interesy polityczne, branżowe, zawodowe, terytorialne itp., to w dalszym ciągu nie ma siły przebiecia interes pokoleniowy. To oczywiście starzy nie są zainteresowani osadem ich dorobku przez młodą generację. A różnice zdań czy, ogólniej mówiąc, podejścia są, i to ogromne. Dla mnie świetnym ich ujawnieniem jest wypowiedź Lecha Wałęsy dla „Konfrontacji”. Wałęsa

jest zaskoczony sposobem, w jaki potraktowali go młodzi stocznicy podczas sierpniowego strajku. Przyznaje, że odmłodzona załoga stoczni gdańskiej przestaje go rozumieć, w inny sposób artykułuje swoje cele. Podobna sytuacja jest w jego własnej rodzinie: zaczyna tracić kontakt z 18-letnim synem.

□ EDWARD WROBEL, prezes Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „PAX” w Łomży: — „Okrągły stół” nie jest właściwie niczym nowym; tylko poszerzona forma, toczącego się u nas od dawna, dialogu. Tym razem nikt z jego uczestników nie ma prawa występować w imieniu całego społeczeństwa, ponieważ głębokie podziały społeczne są faktem; wszyscy natomiast muszą respektować zasady konstytucyjne i obecną rację stanu. W

z pierwszej ręki

Tylko „Kontaktom” autor „Nie-wiernej”, „Płonących lazaretów”, „Narkomanki” i „Bezdroży miłości” udostępnił maszynopis swojej najnowszej powieści przed ukazaniem się jej wydania książkowego. I ta pozycja jest związana z ziemiami nad Narwią i Pisą oraz ludźmi stąd się wywodzącymi. Już za dwa tygodnie pierwszy odcinek „Od Łomży do Monte Cassino” Józefa Stomporo!

★

Papier drożeje, druk drożeje, transport drożeje, a „Kontakty” w prenumeracie — nie.

Przedpłaty na rok 1989 (w wysokości 1820 zł rocznie, 910 zł półrocznie i 455 zł kwartalnie) przyjmują oddziały i ekspozytury RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i doręczyciele na terenie całego kraju. Prenumerata zagranicą jest o 50 proc. droższa.

Nie zwlekaj, termin upływa 10 listopada.

związku z tym wyobrażam sobie, że uczestnicy obrad powinni określić te elementy ustroju, które mogą i powinny być zmienione bez podważania zasad. Chodzi o to, aby zyskać poparcie jak największej części społeczeństwa i wykorzystać zbiorową mądrość narodu dla jednego wspólnego celu; czegoś się przecież nauczyliśmy przez ostatnie 7 lat. Mam nadzieję, że spotkanie przy okrągłym stole pomoże usunąć dominację decyzji politycznych nad obiektywnymi prawami ekonomii i dopracować się nowej formuły koalicyjnego sprawowania władzy, przy udziale jak najszerzej reprezentacji sił społecznych. Jak mają wyglądać konkretne rozstrzygnięcia ustrojowe, nie wiem. Wiem, że jest nie normalnie, lecz nie bardzo potrafie wyobrazić sobie normalność. To kwestia przyzwyczajenia do otaczającej rzeczywistości. Jako niemark-sista nie potrafie też określić, czym różni się nasz realny socjalizm od socjalizmu „pożądanego”; mogę jedynie przypuszczać, że różnice są dość istotne.

zdanie tygodnia

— Musimy zrozumieć, że strajk może być normalną sprawą, o ile nie przeradza się w rewoltę.

Władysław Baka,
sekretarz KC

myśl z atestem

„Kto się boi, nie wiedząc właściwie czego, podwójnie się boi.”

Ivo Andrić

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: we wrześniu br. sprzedaż wyrobów i usług przedsiębiorstw przemysłu uspołecznionego naszego województwa osiągnęła wartość 9,2 mld zł i w porównaniu do września 1987 wzrosła o 10,6 proc. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie (łącznie z dodatkami z tytułu wzrostu cen oraz wypłatami z zysku) wyniosło 48 247 zł. Najwyższe pensje wypłacono w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy — średnio 70 304 zł. Wydajność pracy we wrześniu br. wzrosła w porównaniu do września ub.r. o 12,4 proc. (ceny stałe.)

● W rolnictwie szacunki wykazują, że w Łomżyńskim zebrano br. 509,3 tys. ton zbóż (o 6,1 proc. mniej niż przed rokiem), 1,1 mln ton ziemniaków (o 2,4 proc. mniej), 192,2 tys. ton buraków cukrowych (o 4,5 proc. mniej). Skup podstawowych zbóż ze zbiorów 1988 r. do końca września wyniósł 37,8 tys. ton i był o 14,1 proc. niższy w porównaniu do skupu ubiegłorocznego.

● We wrześniu w budownictwie uspołecznionym oddano do użytku 3 budynki o 76 mieszkaniach oraz 3 mieszkania w szkołach. W tym samym miesiącu ubiegłego roku wybudowano prawie dwa razy więcej. Do końca planu rocznego zostały wykonane w 41,4 proc. Przeciętna

powierzchnia użytkowa mieszkania przekazanego do użytku w ciągu 9 miesięcy tego roku wyniosła 57,2 m kw., średnia cena jednego metra — 53,7 tys. zł. ● Wg wstępnych danych Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego — przychody ludności (wynagrodzenia, wypłaty za sprzedane plody rolne) we wrześniu br. wyniosły 10,2 mld zł, zaś wydatki pieniężne — 10,9 mld zł.

KOLEJNY TRUDNY SEZON rozpoczęli łomżyńscy cieplownicy. Deficyt mocy w ciepłowni miejskiej wynosi 13 Gcal, a wszystko wskazuje na to, że zwiększy się w trakcie sezonu o dalsze 3 Gcal. W razie silnych mrozów sieć miejską będą wspomagać ciepłownie zakładowe. Zgromadzone potrzebne zapasy węgla. Działają już pogotowie ciepłownicze, przy ul. Kopernika 9a, pod numerem telefonu 993.

PEKANIE blaszanych grzejników staje się zmartwieniem lokatorów spółdzielczych bloków. Np. w budynku przy ul. Broniewskiego w Łomży zalane zostały cztery mieszkania Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa potrzebuje na wymianę 50 tys. żeberek grzejników żeliwnych, tymczasem producenci oferują tylko 5 tys., a i to pod warunkiem, że otrzymają materiały

POSZUKIWANE WODOMIERZE mogłaby wytwarzać łomżyńska Fa-

bryka Aparatury i Urządzeń Komunalnych, gdyby miała... 3 mld zł i 750 tys. dolarów.

SZACUNKOWYCH OBLICZEN tegorocznych plonów dokonała Państwowa Inspekcja Produkcji Rolniczej. Średnie plony z trzech zbóż wynoszą 24,3 q z hektara (pszenicy ozimej — 28,6 q, jarej — 27,4 q, żyta — 21 q, owsa — 23,5 q); plony innych roślin: kukurydzy zielonej — 497 q, ziemniaków 184 q, buraków cukrowych — 279 q, rzepaku — 22 q z hektara.

O WSPARCIE SPOŁECZNE apeluje dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego — Marek Minda. Potrzebne są dewizy na zakup aparatury i wyposażenia nowego szpitala. Oto numer konta: NBP Oddział w Łomży, 45001-74636-151-5787, z dopiskiem „Szpital”.

PRZESZŁO 90 TYS. bonów skupiła od listopada ub.r. (na zlecenie firm warszawskich) Agencja Banku PKO w Łomży.

KONKURS POD HASŁEM „Ozdoby wnętrza chat wiejskich” rozstrzygnęło Stowarzyszenie Twórców Ludowych — Oddział w Łomży. Przyznano wiele nagród. Plon konkursu w postaci wyrobów garnerskich i snycerskich, rzeźb, pajaków, palm i innych dekoracji oraz haftów i koronek można oglądać na wystawie w Wojewódzkim Domu Kultury (ul. Sadowa 12).

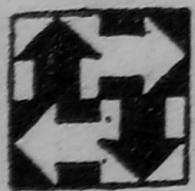
DO 5 LISTOPADA czynna jest w Muzeum Okręgowym w Łomży wystawa fotografii „Z prądem Biebrzy”. Autor, Bolesław Deptuła, przy pomocy narracji fotograficznej, przedstawił swoje przygody i uchwycione krajobrazy z trasy 2-tygodniowego spływu Biebrzy.

NA KOLEJNY KONCERT — w czwartek, 20 października — zaprasza Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne (godz. 18.00, aula Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36). W programie utwory Tansmana, Bacha i Glentwortha. Na fagocie grać będzie Mirosław Dziewa, na wiolonczeli i fortepianie — Krzysztof Palmowski.

AUTOBUS MKZ uderzył w stojący autobus PKS-u. Zdarzenie miało miejsce 7 września o godz. 13.20 na ul. Wojska Polskiego w Łomży. Wiele osób odniosło rany, sporo — zapewne zszokowanych — opuściło miejsce wypadku, zanim zjawili się milicja. Toczy się śledztwo w sprawie kierowcy MKZ. RUSW w Łomży uprzejmie prosi tych pasażerów, którzy nie składali jeszcze zeznań, o pilny kontakt (tel. 52-76 w. 30, pokój nr 14).

ZA BRUTALNE ZNECANE się po pijanemu nad rodziną został tymczasowo aresztowany Andrzej B. ze Szczuczyna, a do sądu skierowano przeciwko niemu akt oskarżenia.

zdarzenia



● **KUROWO KOLONIA** (gm. Kobylin Borzymy). Rolnicy domagają się regulacji Kurówki. W tej chwili rzeczka ta, w połączeniu z oddziaływaniem jazu na Narwi w Rzędzianach, podtopia ich łąki. WZIR zlecił wprowadzić wykonanie rowu odwadniającego, ale poziom wody obniżył się niewiele. Zasadność regulacji Kurówki w dolnym biegu jest kwestionowana przez fachowców od melioracji.

● **DABKI** (gm. Zambrów). Jeden z rolników wyjechał do Ameryki, pozostawiając na łasce losu 12 ha. W liście poprosił sąsiada o zajęcie się ziemią. Sąsiad ów obrabia jednak swoje 20-hektarowe gospodarstwo jednym wysłużonym ciągnikiem i nie jest w stanie uprawiać dobrze dodatkowych 12 ha. Stara się o przydział nowego ciągnika, ale jest dopiero dziesiąty na liście.

z bocznych tras

● **BRAJCZEWO** (gm. Zambrów). Dziwną metamorfozę przeszło mleko jednej z rolniczek. Mimo starań z jej strony, od trzech miesięcy jest przyjmowane przez zlewnię jako „bezklasowe” (wcześniej uzyskiwała I klasę). Zdaniem rolniczki Spółdzielnia Mleczarska powinna pomóc wyjaśnić jej przyczyny tego zjawiska. Niestety, spółdzielnia poprzestała na obniżce ceny skupu.

● **GARDLIN** (gm. Zambrów). Mieszkańcy tej wsi nie żalują pieniędzy na upiększenie swych zagrod. Jeden z rolników kupił 50 krzewów róż po 330 zł za sztukę.

● **OLDAKI POLONIA** (gm. Andrzejewo). Wieś nosi się z zamiarem budowy w czynie społecznym kotłowni przy szkole.

● **DĄBROWA** (gm. Andrzejewo). Coraz trudniej jest znosić niewygodę oczekiwania na autobus pod gołym niebem. Plan gminy nie przewiduje budowy zaduszonych przystanków, ale ludzi to nie zniechęca, chcą wybudować go w czynie społecznym. Gmina obiecuje przydział cementu i eternitu.

● **PIENKI WIELKIE** (gm. Andrzejewo). Trwają przygotowania do budowy w czynie społecznym domu kultury. Póki nie jest za późno, można jeszcze zmienić projekt tak, aby w przyszłym obiekcie znalazł lokum również sklep.

● **GODLEWO GORZEJEWO** (gm. Andrzejewo). Jedyny telefon znajduje się w szkole, zamykanej po południu. Władze gminne nie wyraziły zgody na przeniesienie go do któregoś z rolników. Zresztą, zainstalowanie aparatu w prywatnym mieszkaniu również nie byłoby dobrym rozwiązaniem.

● **KROLE MAŁE** (gm. Andrzejewo). Od dawna mówi się tu o konieczności budowy szkoły, ale zamiar ten nie doczeka się chyba spełnienia. Tym bardziej teraz, gdy sąsiedzi z odległych o 3 km Ruskołek Starych wkrótce zaczną budować u siebie.

● **RATOWO PIOTROWO** (gm. Sniadowo). W listopadzie zostanie otwarty sklep. Budowa stanu surowego trwała tylko półtora miesiąca, przeciągnęły się — niestety — prace wykończeniowe.

● **KOZIKI** (gm. Sniadowo). Gmina Spółdzielnia pokryje pełny koszt budowy sklepu w tej wsi. Nie wiadomo tylko, kiedy to nastąpi.

● **SZABŁY MŁODE** (gm. Sniadowo). W swoim czasie chwalił się w tej rubryce przedsiębiorczość sprzedawcy z tamtejszego sklepu, który wyjątkowo dba o zaopatrzenie. Handlowiec ów wykazuje niezwykłą inicjatywę również w sprzedawaniu towarów, np. słodczych, którym poświęcił okres przydatności do spożycia, wozi osobiste na wiejskie zabawy i tam sprzedaje (W.K.).



JAN ONISZCZYK: — Panie prezesie, „Kolniana” powoli staje się sławna, a jeszcze przed dwoma laty nic o was nie słyszeliśmy.

WALDEMAR TYBINKOWSKI: — Miło mi to słyszeć. Pewien rozgłos zawdzięczamy zapewne produkcji eksportowej. Zaczęliśmy dopiero w końcu ubiegłego roku, a już w bieżącym roku sprzedajemy za granicę konfekcję lekką wartości 128 milionów złotych; po połowie do Związku Radzieckiego i RFN. Spółdzielnia będzie miała z tego między innymi 30 tys. dolarów odpisów dewizowych. Jak dotąd nie mieliśmy reklamacji, a to, przy wymagającym rynku zagranicznym, już coś znaczy.

— Skąd te nagłe sukcesy?

— Wcale nie takie nagłe. Firma powstała w 1974 r. jako Powiatowa Spółdzielnia Usług Wielobranżowych; zaczęliśmy od szycia zabawek pluszowych, prócz tego była pralnia, elektryk, fryzjer, fotograf itp. Nie mieliśmy jednak samodzielności, a nasze pomysły nie zawsze podobały się wojewódzkiej centrali. Dopiero rok 1980 i — wkrótce — reforma gospodarcza, dały nam swobodę i zmusiły do zastanowienia się

O sukcesie i kłopotach małej spółdzielni — z Waldemarem Tybinkowskim, prezesem Spółdzielni Pracy „Kolniana” — rozmawia Jan Oniszczyk.

dobra passa „KOLNIANKI”

nad przyszłością. Pozbyliśmy się nierentownych branż (pozostały tylko zabawki i usługi motoryzacyjne) i zaczęliśmy rozglądać się za czymś, co umożliwiłoby nam rozwój. Dzięki kredytowi z Funduszu Rozwoju CZSP udało nam się tanio kupić 64 energoskoczek, czeskie i japońskie maszyny szwalnicze, Kolneński Zakład Doskonalenia Zawodowego prowadził kursy krawieckie, mogliśmy więc zatrudnić jego absolwentki. Uruchomiliśmy produkcję spodni, koszul, pidżam, szlafroków, sukienek, bluzek, spódnic, a od czasu do czasu również pościeli. Dzięki dotatkowi kadr utworzyliśmy drugą zmianę. W sumie w zakładzie odzieżowym zatrudniamy około 200 osób.

— Z pańskich słów wynika, że wszystko przebiega gładko i bez kłopotów, tymczasem dyrektorzy i prezesi zwykle lubią ponarzekać.

— To prawda, w dobrym tonie i bezpieczniej jest płakać; tego, kto się chwali, czekają tylko kłopoty. Zgrzeszylibym jednak, gdybym zaczął narzekać: naszą produkcję sprzedajemy bez problemów, finanse też mamy nie najgorsze — w ubiegłym roku zysk wyniósł 47 mln zł. Nie brakuje chętnych do pracy; średnie zarobki nie są wprawdzie wysokie, ale w zakładzie odzieżowym można zarobić w akordzie nawet 65 tys. zł.

— A zaopatrzenie?

— Z tym też sobie radzimy. Znałaliśmy się w programie rządowym (odzież dziecięca), który gwarantuje nam dostawy surowca; nawiąza-

liśmy dobre kontakty z białostockimi „Fastami”, łomżyńską „Narwią”, bielskim „Bielteksem” i wieloma innymi fabrykami w Łodzi i Pabianicach. Nieco gorzej jest z pluszem, lecz i w tym przypadku nasze odpisy dewizowe są bardzo pomocne. Poza tym bierzemy udział w giełdach. Oczywiście, musimy się porządnie najęździć i naprosić, a tkanin mamy zawsze „na styk”, ale nie zdarzyło się jeszcze, abyśmy musieli zatrzymać produkcję. Jesteśmy małą, elastyczną firmą, która potrafi się szybko przestawić i dostosować do potrzeb klienta.

— Czy prezes nie ma naprawdę żadnych kłopotów?

— No, niezupełnie. Gnębią nas te same problemy, co innych, na przykład wysoki podatek dochodowy utrudnia rozwój. I jeszcze jedno: zamierzaliśmy rozpocząć w tym roku budowę magazynów, ponieważ stare pękają już w szwach, zgromadziliśmy potrzebne materiały. Aż tu nagle rząd, na mocy nadzwyczajnych uprawnień, zakazał budowy magazynów! Tymczasem spółdzielnia miała zamiar wymienić stare maszyny na nowe, japońskie, i zwiększyć wydajność. Bez nowych magazynów ani rusz. Poza tym zgromadzone materiały leżą na placu i niszczeją. Niewykluczone, że zostaną potraktowane jako nieprawidłowe zapasy i, na podstawie tych samych nadzwyczajnych uprawnień, będę musiał zapłacić podatek stabilizacyjny.

— Dziękuję za rozmowę.

KONKURS NA PAMIĘTNIK-ZWIERZENIE

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

„Kontakty” — wspólnie ze Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka” — ogłaszają konkurs na pamiętnik-zwierzanie ph. „Wschodnie losy Polaków”.

Ogłaszamy go w czasach współpracy historyków radzieckich i polskich nad usuwaniem tzw. białych plam w historii stosunków obu narodów. Wspólne ustalenia komisji będą miały wymiar uogólniający, natomiast nam zależy na przedstawieniu jednostkowych losów ludzi, w których życiorysach epizod wschodni będzie oryginalnym i autentycznym dokumentem czasu.

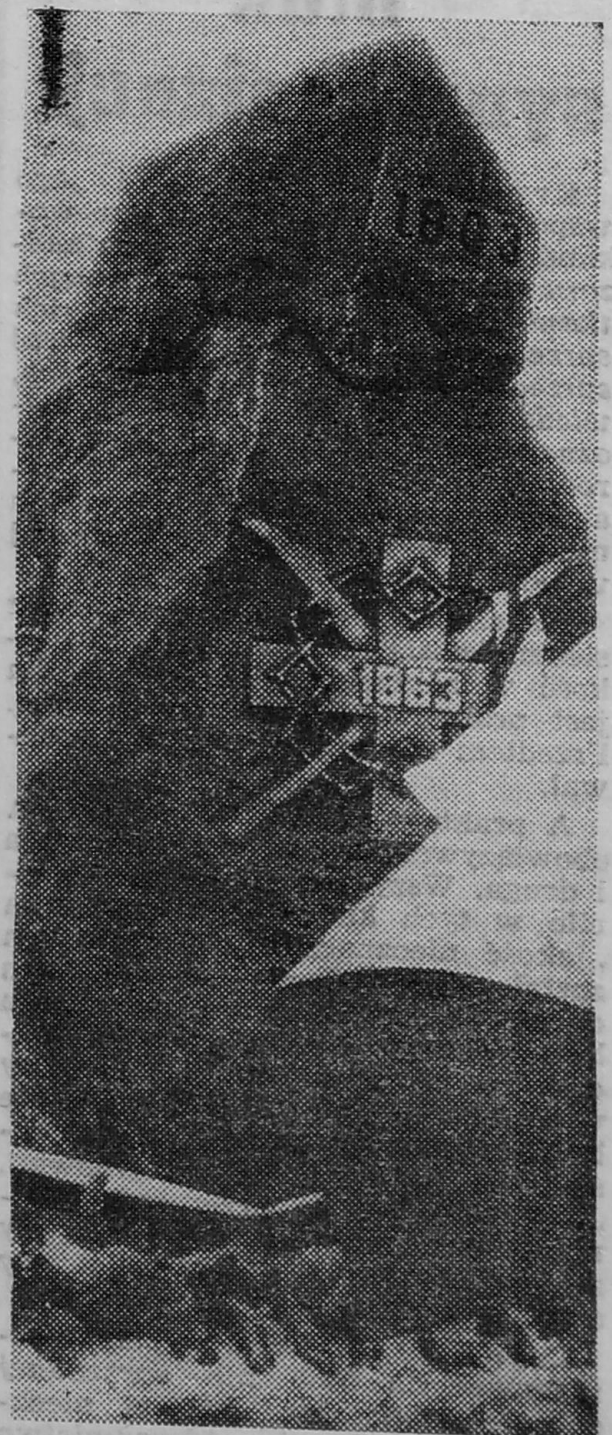
Chcielibyśmy otrzymać takie zapisy własnych lub rodzinnych losów, zawartych w przedziale od końca I wojny światowej do połowy lat pięćdziesiątych, w których dominowałyby fakty, a nie oceny czy emocje. Ponadto spodziewamy się też zwierzeń ludzi, którzy lata 1939–41 przeżyli na ziemiach włączonych do ZSRR.

Prace o dowolnej objętości należy nadsyłać do końca 1988 r. pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Za najciekawsze z nich, wzbogacone dokumentami, listami, fotografiami, przewidziane są następujące nagrody:

- I — 100 000 złotych,
- II — 70 000 złotych,
- III — 50 000 złotych,

trzy wyróżnienia po 30 000 każde oraz książki do rozlosowania pomiędzy wszystkich uczestników. Ogólna suma nagród może zostać podzielona inaczej.

Plon konkursu w postaci zaproponowanej przez jury (jego skład podamy w późniejszym terminie) ukaże się w książce nakładem oficyny wydawniczej „Stopki”. „Kontakty” zastrzegają sobie prawo pierwotnego zgłoszenia prac.



PAMIĘCI POWSTANCÓW

W Mężeninie (gmina Rutki) został odsłonięty pomnik upamiętniający powstańców 1863 roku (mak)

Fot. GABOR LORINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

ludzie i sprawy



smugi, zatarcia, zacieki

W kraju jest 31 tego typu zakładów, najmłodszy w Łomży pod względem wielkości produkcji (wartość ponad 15 miliardów zł rocznie) zajmuje środkowe miejsce. Rocznie produkuje się tutaj 24 tys. km tkanin, a wykańcza — 35 tys. km. Do sierpnia br. trwała tu komisaryczna kontrola jakości. — Dlaczego my? Ani gorsi, ani lepsi — dziwili się w zakładzie. „Uniontex” w Częstochowie miał 7,6 proc. wyrobów nieoznakowanych jakości. „Narew” — 5,7 proc., „Alba” w Łodzi — 4,8 proc. A więc i pod tym względem ani w czołówce, ani na końcu. Przeżyli swoje: tu proces dyrekcyi, tu kontrola.

Właściwie kontrolowano ich na bieżąco. Co roku nad jakością czuwał inspektor Okręgowego Urzędu Miar w Warszawie. Jego też protokół z ostatniej kontroli w roku ubiegłym stanowił dowód rzeczowy w sprawie. Piszze w nim o pogarszającej się jakości produkcji, wzroście reklamacji i wad w tkaninach. „Dziury, pęczki, plamy, załamania, zgrubienia, smugi, zacieki, zatarcia” — długa to lista błędów.

Wystąpił też nie do kolegium, a od razu z wnioskiem do sądu o wydanie nakazu karnego. Uznał, że wina jest ewidentna, wskazał też winnych. Oni mieli jednak inny pogląd na ten temat.

Dyrektor: — Oświadczam, że jestem niewinny.

Zastępca: — Nie zgadzam się z przedstawionym mi oskarżeniem.

Kierowniczka zbytu: — Nie jestem winna.

Sąd Rejonowy w Łomży, działający niejako w imieniu konsumentów, ukarał ich nakazem karnym w wysokości po 30 000 zł. W wypadku nieuiszczenia tej kwoty, groziłby im pobyt w areszcie przez 60 dni.

Od tego nakazu wszyscy złożyli sprzeciw.

niespójność, sprzeczność, brak synchronizacji

Kwestia winy dyrektora i jego współpracowników wróciła na wokandy. „Nie dopełnił obowiązku nadzoru nad jakością wyprodukowanych tkanin, podpisał faktury na ich sprzedaż” (dyrektor), „Aprobował sprzedaż wyrobów na dokumentach, wiedząc, że są one z jakością nieoznakowaną” (jego zastępca). No i kierowniczka zbytu, która także zaakceptowała sprzedaż bublewatychnych materiałów (używając języka mniej urzędowego).

Inspektor (ciągle ten sam) od lat siedemdziesiątych kontrolował jakość w zakładzie. Wiedział, jaka jest praktyka, i godził się na nią. Przedtem raz tylko ją zakwestionował.

A praktyka była taka: od 1977 r. obowiązywały dwie normy: pierwsza i druga. Wszystko, co się nie mieściło w tych kategoriach, stanowiła „jakość nieoznakowana”. Termin ten został wprowadzony zarządzeniem dyrektora zjednoczenia przemysłu bawełnianego. I za tę „jakość” płacono o 25 proc. mniej. Odbiorcy wiedzieli, co biorą, i widocznie nie były to tkaniny „rażąco złej jakości”, bo na ogół nie reklamowali. „Nadawały się do przerobu”. Można było z nich uszyć pościel czy zasłony. Zatarcia, zgrubienie czy smuga nie zaważały na całości.

Dopiero w 1985 roku inspektor zareagował. Za 2000 mb sprzedanej odbiorcom tkaniny „jakości nieoznakowanej” ukarał kierownictwo „Narwi” mandatami. Odwołali się do ministra finansów Minister karę uchylił. (— Odwołując, obraził prawo — nie zgadzał się inspektor).

Uchylił — przecież nie bez podstaw. Otóż „Główny Urząd Statystyczny (12 października 79) wyraził zgodę w porozumieniu z Komisją Planowania przy Radzie Ministrów oraz Ministerstwem Finansów na zaliczanie tkanin bawełnianych o jakości nieoznakowanej do produkcji sprzedaży z

uwzględnieniem stosowanych upustów cenowych”. Skoro więc ministerstwo finansów zgodziło się na sprzedaż gorszych wyrobów po tańszej cenie, to jakże teraz karać za to producentów? Była w tym logiczna konsekwencja.

— Byliśmy przekonani o prawidłowości takiego postępowania — twierdzili oskarżeni przed sądem, gdy inspektor wystąpił po raz drugi.

Ale on też miał swoją rację. Bo to zarządzenie, obowiązujące w całej branży, jest sprzeczne z ustawą.

I w tym kontekście wbrew prawu jest też zgoda GUS-u. No, ale skoro Komisja Planowania przy Radzie Ministrów nie miała nic przeciwko temu... Ustawa nakazuje karać, a zgoda GUS pozwala sprzedawać towary poza normą. Niespójność, za którą teraz ma płacić kierownictwo „Narwi”?

„GUS naruszył Ustawę. Jest to przejaw braku synchronizacji urzędów państwowych, które wydają sprzeczne decyzje”. — podsumował biegły. W dodatku Polski Komitet Normalizacji, Miar i Jakości (instytucja państwowa) nie został poinformowany o poczynaniach GUS (drugiej państwowej instytucji). Żeby uzyskać pozwolenie na sprzedaż tkanin poza gatunkiem, należało się zwrócić do Komitetu Normalizacji. — Jest to jednak bardzo długotrwała i skomplikowana procedura — przyznał sam biegły — i nikt z nich nie korzystał.

— przyznają eksperci. Pytanie: co robić z tkaniną poza normą? Wyrzucać? Czy miejscowy niedodruk, załamanie, prześwit, absolutnie wyklucza wartość użytkową? Nawet w najbogatszych krajach są sklepy, gdzie można kupić po niższej cenie taki towar. I wszędzie są chętni.

Pytanie następne: czy „Narew” oferowała tkaniny „rażąco gorszej jakości”? „Jakość nieoznakowana” — to niska jakość czy rażąco gorsza? Gdzie przebiega granica tych pojęć?

PEKŁA wątpia nieć

Co można jeszcze zaproponować klientowi, a co już jest skandalem? Bulem, za który producent winien odpowiadać przed sądem?

Kwestie te rozpatrywało dwóch ekspertów. „Nie wiem, jak określić rażąco gorszą jakość”. Pytanie okazało się dla nich kłopotliwe. Istnieją bowiem terminy: niska jakość, rażąco gorsza, wyrób niepełnowartościowy, pozagatunkowy, poza normą. Wszystkie nieprecyzyjne. Na przykład, kiedy wyrób poza normą staje się wyrobem niskiej jakości? Od czego to zależy? Od ilu wad, na jakiej przestrzeni? Przyjmując, że każdy wyrób niezgodny z normą jest złej jakości, należałoby przyjąć także, iż każdy wyrób zgodny z normą jest dobrej jakości. A tak przecież nie jest.

Zdaniem biegłego w tym konkretnym wypadku „opinia o obniżonej

dawać i wymagać

— Trzeba stworzyć warunki do dobrej pracy, a potem wymagać — mówi Tadeusz Palęga, zastępca dyr. ds. produkcji.

Pracuje tu ok. 2400 osób (w 1980 roku było ok. 600 więcej, ponad 3000). Połowa załogi to kobiety. W 1985 roku „Narew” wyprodukowała 4,7 proc. tej spornej jakości, w 86 — 6,2 i w 87 — 5,4. Za siedem miesięcy bieżącego roku — 4,9 proc.

Czy ta poprawa jest wynikiem kontroli? Można to i tak interpretować. Ale dyrektor uważa, że ta ilość musi się zmieniać. I to jest normalne. Tyle, że zawsze w pewnych granicach. I oni się w tych granicach mieszczą.

— Była taka zła przedza, że tkaczki płakały. Czy to ich wina? — dodaje Tadeusz Sawicki, dyrektor zakładu. — I jak tu karać je za niską jakość?

Kwestię kar podniósł bowiem także prokurator (czerwiec '88) w swoim wystąpieniu pokontrolnym, dotyczącym przestrzegania prawa. Wytknął m.in.: „jednostki gospodarki uspołecznionej obowiązane są dochodzić odszkodowania od osób, z których winy poniosły szkodę”. Dyrektor zgadza się: jeżeli wina jest ewidentna, pracownika należy ukarać. Na przykład jeżeli dopuścił do przepalenia kotła. Ale w procesie produkcyjnym nieraz nie jest to takie jednoznaczne. Na przykład w 1980 roku zakład produkował tkaniny najwyższej jakości. Ze znakiem „Q”. — Ale z jakiej bawełny? Z egipskiej. — Teraz nie ma dewiz, sprowadzają więc surowiec średniej jakości ze Związku Radzieckiego. W wyniku prokuratorskiej kontroli postanowiono jednakże zmodyfikować niektóre przepisy zakładowe. Na przykład zwiększyć wielkość kwot za ewidentne, z winy pracownika, obniżenie jakości.

„Niezależnie od powyższego informuję — pisze dyrektor do Prokuratury Wojewódzkiej — że w roku 1987 jak i w latach poprzednich w Zakładzie nie zanotowano rażących zaniedbań pracowników, z których winy nastąpiło obniżenie jakości produkowanych tkanin.”

Co wniosła kontrola komisaryczna? — Nie znalazła nic znaczącego — stwierdza dyrektor do spraw produkcji. — Trwała dziesięć miesięcy. Ponieważ nastąpiła poprawa jakości, odstąpili od dalszej kontroli. „Narew” czeka jeszcze rekontrola, analiza wykonania zaleceń.

— Dać ludziom odpowiednie surowce. Zmodernizować zakład.

Na modernizację potrzeba 2,5 mln dolarów (ich odpis dewizowy to mniej niż jedna trzecia tej kwoty). Potrzebny nowy bielnik i barwiarka. Przedsiębiorstwo jest zarejestrowane w banku światowym, istnieje więc szansa na rozwój.

— Możliwości mamy bardzo duże. Można produkować na światowym poziomie.

Został opracowany kolejny program poprawy jakości. Wśród 28 punktów zakup maszyn jest kwestią najpilniejszą. Zwiększyć czujność nad procesem technologicznym. Z tym wiąże się ustanowienie personalnej odpowiedzialności materialnej za poszczególne fazy produkcji. Wszystko, co zależy od ludzi, przewidziano. Reszta? Z tym jest różnie. Na przykład jedną trzecią tkanin do obróbki otrzymują z importu.

„Narew” wysyła swoje tkaniny do krajów socjalistycznych i do drugiego obszaru. W RFN czy Norwegii pościel uszyta z łomżyńskich tkanin jeszcze niedawno mogła konkurować z tą o najwyższym standardzie. Potrzebne są dewizy, potrzebni są ludzie — tutaj tkwią rezerwy. Podobno zapaliło się zielone światło dla przemysłu lekkiego. W „Narwi” czekają.

ALICJA NIEDZIEWICKA



— Jesteśmy z zakładowej kontroli jakości.

„Dikobraz”

GUS uprościł zatem także biurokratyczne poczynania. Martwa ustawa w tym wszystkim jest czymś niewygodnym. Proces w Łomży miał coś z „procesu reanimacyjnego”. W dodatku bez skutku.

— Wbrew pozorom, lepiej dla sprawy — skomentował ktoś z zewnątrz.

brak definicji

Czy można 35 milionów metrów (łącznie z tymi nieoznakowanymi) wyprodukować bez żadnych wad? Uto-

trwałości użytkowej jest wyolbrzymiona. Wynika z indywidualnych odczuć, a nie obiektywnych badań czy porównań”. Jego zdaniem „w przedmiotowych tkaninach nie występują istotne obniżenia ich wartości”.

W całej branży jakość nieoznakowana wynosi 5,7 proc. W łomżyńskich zakładach — średnio 5,6 proc. Sprzedawano ją od lat i żadna kontrola nie kwestionowała tej praktyki.

Sąd Rejonowy w Łomży wydał wyrok uniewinniający dla wszystkich oskarżonych. Wyrok jest prawomocny.



O optymizmie na pustym placu — z Krystyną Szycową, kierowniczką Składu Fabrycznego Białostockiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego w Łomży — rozmawia Anna Dylewska.

skład pani Krysi

ANNA DYLEWSKA: — Dla wielu ludzi, nie tylko z Łomży, jest Pani „Panią Krysią”. Klienci mówią o Pani z sympatią, mimo że coraz częściej odpowiadają Pani z kwitkiem. Czy nie obawia się Pani, że któregoś dnia nie będzie już na tym placu ani jednego skrawka tarcicy?

KRYSZYNA SZYCOWA: — Rzeczywiście, z tarcicą, zwłaszcza iglastą, nie jest najlepiej. Sprzedaliśmy już cały roczny przydział (3000 metrów sześciennych), a minęły dopiero trzy kwartały. Te niewielkie zapasy, które Pani tu widzi, stanowią rezerwy dla instytucji; używam jej także dla tzw. przypadków losowych. Cóż ja na to poradzę, że z roku na rok ludziom potrzeba coraz więcej drewna, a my go mamy coraz mniej? To przecież nie moja wina; ja handluje tym, co mi przydzielili dyrekcja Przedsiębiorstwa. Klienci to rozumieją i nie mają do mnie pretensji.

— Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce nie będzie miała Pani czym handlować...

— O to się nie obawiam. Wprawdzie z tarcicą krucha, ale za to mamy w ciągłej sprzedaży różnego rodzaju płyty (wiórowe okleinowane z Grajewu, pilśniowe lakierowane i zwykłe z importu i inne). Co prawda różnie bywa z ich jakością (zwłaszcza gdy Zakłady grajewskie same wysyłają transport), ale majsterkowicze zawsze mogą coś dla siebie wybrać. Prowadzimy też sprzedaż stolarki budowlanej. Niestety, jest jej stanowczo za mało; brakuje zwłaszcza okien. Nie wiem, jak doświadczyć to robią, ale zdarzają się transporty, w których jest np. 30 okien, a reszta to same drzwi.

— Co Pani wówczas mówi klientom?

— Wychodzę przed biuro, gdzie przeważnie czeka już ze sto albo i więcej osób, i pytam: „To po ile będziemy sprzedawać? Ci, co są na początku, krzyczą: „Po pięć” albo:

„Po dziesięć”, a ci z końca: „Po jednym”.

— Mnie się wydaje, że widoki na przyszłość mimo wszystko ma Pani kiepskie.

— Och, proszę tak nie mówić; od razu widać, że nie jest Pani zorientowana w sytuacji naszej branży. Czy Pani wie, że cieszymy się opinią jednego z lepiej zaopatrzonych składów w Polsce? Przyjeżdżają do nas ludzie nawet z bardzo daleka, bo u siebie nie mają żadnych szans na zakup drewna. Ja raczej niechętnie sprzedaję towar obcym; wyszukuję różne preteksty, żeby tylko trafić do rąk klientów z naszych stron. Nie zawsze się to udaje. Przyjeżdżni bardzo się denerwują. Często piszą na mnie skargi do PIH-u.

— Pracuje Pani w tym składzie już 25 lat. Co się przez ten czas zmieniło?

— Kilka razy zmieniał się sztyl, ale istota naszej działalności jest ta sama: ludzie oczekują ode mnie, że sprzedam im dobry towar, a ja staram się, jak mogę, by sprostać tym oczekiwaniom, jeśli mam co sprzedawać. Jednak pozostałam optymistką. Mam plany: chcę jeszcze przed odejściem na emeryturę zrobić tutaj porządną skład.

— To znaczy?

— Zakończyliśmy już budowę murowanego magazynu — wiaty. Marzę o jeszcze jednym takim magazynie. Przydałoby się również porządne biuro.

— Dziękuję za rozmowę.

park Wagów przed szansą

Milym zaskoczeniem dla opinii publicznej jest wiadomość o zamiarze rewaloryzacji łomżyńskiego Parku im. Wagów. Park ten — zapuszczony po wojnie — został dwa lata temu poważnie zniszczony z powodu budowy na jego obrzeżach kanałów ciepłowniczych. Wprawdzie dzięki protestom wielu osób i instytucji udało się nieco zmniejszyć rozmiary dewastacji, ale były one znaczne.

Tworząc koncepcję rewaloryzacji, projektanci z biura projektów „Stolica” oparli się na materiałach historycznych. Park powstał w 1842 roku i nosił przez długie lata miano ogrodu spacerowego. Odgrywał — zwłaszcza w okresie międzywojennym — bardzo ważną rolę w życiu miasta. Znajdowały się w nim: trzy altanki, kort tenisowy, boiska do siatkówki i piłki ręcznej, strzelnica. W niedziele grywała orkiestra 33 Pułku Piechoty, odbywały się loterie fantowe itp.; wstęp w niedziele był płatny. Do 1937 roku opiekował się parkiem ogrodnik, który oprócz swych zwykłych zajęć przy pielęgnacji zieleni, pełnił funkcję stróża: zamykał bramę na noc, otwierał rano, pobierał opłatę itp.

Koncepcja rewaloryzacji przewiduje przywrócenie wielu elementów stanu przedwojennego, np. wybudowanie ozdobnego ogrodzenia z prętów metalowych, altanki i pergoli, wprowadzenie ławek typu ujazdowskiego, polany rekreacyjne z trawnikami itp. Wprawdzie nie da się już przywrócić dawnego układu alejek, ale zmieniona zostanie ich nawierzchnia — z asfaltowej na zwirową. Przewidziana jest elektryfikacja i budowa szaletu. Dużo uwagi projektanci poświęcili zieleni; wiele drzew i krzewów wymaga wymiany, a kilkanaście (np. 140-letni buk, 80-letni dąb, 140-letni klon, siedem jesionów w wieku 100–120 lat) — specjalnych zabiegów pielęgnacyjnych.

Od pomysłu do koncepcji minęły dwa lata. W tej chwili dokumentacja biura „Stolica” jest konsultowana w Łomży. Jak się należało spodziewać, wzbudziła emocje. Grupa „starych łomżyńców” i ludzi profesjonalnie związanych z ochroną zabytków i zieleni naciska na przywrócenie jak największej ilości „składników” dawnego parku. Np. krytykują fakt pominięcia przez projektanta bramy. Urzędnicy, w których rekach znajdują się dalsze losy projektu, są nastawieni pragmatycznie. Uważają, że zatrudnienie stróża i zamykanie parku na noc — to przesada. Więc po co brama? A w ogóle zapowiada się, że inwestycja będzie bardzo kosztowna, więc kto wie, czy dokumentacja — jak wiele innych — nie utknie w szufladzie...

Miejmy nadzieję, że z tej ostatniej możliwości nikt nie skorzysta. Nie powinniśmy dopuścić do tego patriotów miasta. (mak)

SŁODKIE ŻYCIE

po święcie

Wsiada nauczyciel do taksówki, bo uciekł mu autobus. Próbuje brać taksometr na litość, tłumacząc, że mało zarabia. „Jakie mało, a podwyżka?” — robi oko właściciel BMW. No jasne, gdy normalny obywatel PRL-u: górnik, hutnik, urzędnik czy minister, dostaje więcej do portfela, nikt nie mówi, bo nie wie. Jeśli zaś dotyczy to bakałarzy — krzyczy Sejm, prasa, krzyczą cztery programy radia i dwa telewizji. Wszystkim musi się utrwalić w pamięci ten przejaw łaski pańskiej (przepraszam — państwa).

Wysiada biedak przed szkołą akurat w momencie, gdy milknie dzwonek. A na nauczyciela dźwięk dzwonka działa jak ryk kaprała na rekrutów: mózg się wylęcza i tylko „w tył zwrót, biegiem marsz” pod czaszką. Tak, tak, w szkole jak w wojsku. Nieważne, czy nauczyciel siedzi w ustronnym miejscu, czy tylko relanium. Dzwonek to dzwonek, odwrotu nie ma. Chyba że na urlop

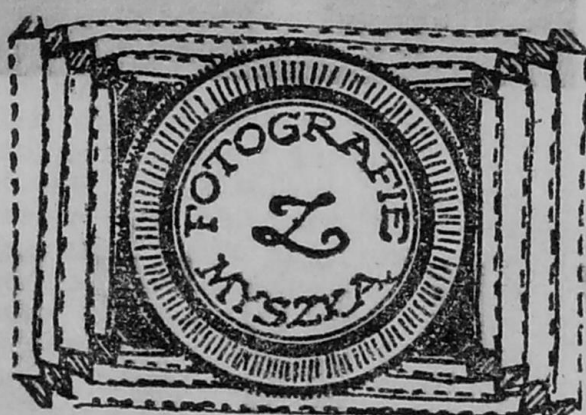
zdrowotny do Choroszczy. Albo na wycieczkę po telewizor kolorowy za Bug, jeśli zorganizuje mu ją macierzysty związek zawodowy.

W połowie lekcji nauczyciel dowiaduje się, że przybyła kontrola. Wpatrując się w oczy patrona szkoły, wiszącego na przeciwnej ścianie, gorączkowo zastanawia się, której rubryki w dzienniku nie wypełnił. Kontrola zawsze wykrywa to, czego nie wykonano. Jeśli nie stwierdza uchybień — znaczy, że została przekupiona.

Po lekcjach — w ramach relaksu — nasz belfer udaje się do sklepu mięsnego. Widząc na haku samotne pęto parówkowej, z radością sięga po kartkę i szmal z podwyżki. Na próżno! Z boku podchodzi staruszka i sprząta mu sprzed nosa ostatnią szansę.

Tyle o pedagogach a propos huśtawki obchodzonego Dnia Edukacji Narodowej.

OSA



konspiracja

„Dziudzkowy dół” był to wąwóz zarosty krzakami jałowca i młodych sosenek, prowadzący do Narwi. Tam też często zbierano się z miasteczka i dalszych wiosek.

...f. Wertujący na gorze dał znać, że idą strażnicy. Zebrani w „Dziudzkowym”



— a było nas 60-ciu — skończyliśmy na polowanie [...]

— A co to panowie, jak widać, mafjowku zatęchła zrobić? A nie macie tam odrobinki i dla nas?

— Nie spodziewaliśmy się panów, na drugi raz to się co lepszego znajdzie.

Nalano Moskałem wódki, dano zakąski.

— A nie widzieli wy tu panowie zajęcia postrzelonego?

— A jakże by nie — odpowiedzieli na raz kilka głosów — przed chwilą biegi tędy koto rowu! — zmyślono bajkę.

Po oddaleniu się Moskale odetchnęło.

— Damy my wam monopolki, niech tylko czas przyjdzie! — tak pisał Adam Chętnik o tajnych zebraniach organizacji patriotycznych w książce „Jak się lud budził”.

W zbiorach Muzeum Okręgowego w Łomży zachowała się unikalna fotografia Chętnika, przedstawiająca zakonspirowany obóz „junaków” (skautów wiejskich) nad Narwią w lipcu 1913 roku. Wśród młodzieży z powiatów łomżyńskiego, kolneńskiego i ostrołęckiego, drugi od prawej (w kapeluszu) — Antoni Jaros (z Łowickiego) instruktor tajnego skautingu wiejskiego.

Tekst i repr. BOLESŁAWA DEPTUŁY

FOTOTEKA

5

KONTAKTY
1988-10-23



To oryginalne dzieło sztuki sepulchralnej, poświęcone komendantowi Ołonieckiego Pułku Piechoty — Aleksandrowi Tuchaczewskiemu, przed laty znajdowało się na cmentarzu wojskowym (obecnie na terenie tego cmentarza jest budowany kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego). Powinno być umieszczone w lapidarium przy ul. Kopernika. Gdzie jest teraz? BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

STRAJK SZEWCOW

Fala strajków, która przetoczyła się w 1905 roku przez imperium carskie, ogarnęła wszystkie dziedziny życia. Protestowali robotnicy, chłopci, młodzież szkolna. Podniosły głowę ujarzmione narody. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać towarzystwa i organizacje społeczne. Również w guberni łomżyńskiej były ich dziesiątki. W zbiorach Archiwum Państwowego w Łomży przechowywane są ich statuty, sprawozdania z zebrania, różnorodna korespondencja itp. Są również inne dokumenty z gorących lat 1905–1906. Do ciekawszych należy oryginalna ulotka, zawierająca postulaty strajkujących szewców ze Śniadowa.

Strajk wybuchł 3 sierpnia 1906 r. Śniadowo w tamtym czasie było prawdziwym „zagłębiem szewskim” guberni łomżyńskiej. Działało aż 17 warsztatów, zatrudniających 23 rzemieślników. Do strajkujących szewców przyłączyło się kilku kołodziej. Jak wynika z raportu strażnika ziemskiego, 4 sierpnia nie nie zapowiadało jeszcze końca protestu. Strajkujący domagali się od swoich pracodawców, to jest właścicieli warsztatów, istotnych dla siebie przywilejów. Oto skrócona lista żądań:

1. Robotnicy będą pracować na dłużej na akord z płacą: za parę małych butów 30 kop., za parę dużych 35 kop. [...]

4. Na Boże Narodzenie pracodawca obowiązany dać czeladnikowi 5 rubli jak zwykłe gratyfikacji na kupno butów, a na Wielkanoc — 4 ruble na kamasze.

5. Robotnicy mają otrzymywać przyzwoite i dostateczne pożywienie trzy razy dziennie [...].

6. Mają mieć zawsze robotę przyzwoitą na każdy dzień. Majster pracującym ma wypłacać na czas przymusowego bezrobocia 35 kop. dziennie. [...]

8. Obchodzenie majstra z pracującym ma być ludzkie i przyzwoite.

9. W razie choroby ciężkiej czeladnik ma otrzymywać 20 kop. dziennie i lekarstwa przynajmniej przez tydzień.

10. Nie wolno majstrom przeszkadzać w świętowaniu Pierwszego Maja, jako dzień uroczystego święta robotników całego świata.

P.P.S.

Niestety, nie znamy finału tej akcji. Jeśli ktoś z młodszych Śniadowa posiada na jej temat jakieś informacje, prosimy o kontakt. LESZEK KOCON

wieści grodzkie



„Ciąg dalszy rozegra się już tam, przy Garden Street 805.” Tak kończył się odcinek gry fałszowanymi kartami. Okazało się jednak, że na tym nie można poprzestać. W drzwiach redakcji stanął niewysoki, mocno zbudowany mężczyzna: — Jestem Andrzej Ł. — przedstawił się. — Czy to nazwisko pani coś mówi? Przyjechałem ze Stanów.

ZAKŁADA NASTĘPNĄ SPRAWĘ sądową w Grajewie. Powiada, że to jego brat, Czesław, sfingował całą intrygę przeciwko Krystynie.

— Dla mnie Czesław jest zerem. Pieniądże nie powinny robić z człowieka szmaty. Czy nie jest zastanawiający fakt, że wśród ośmiu nazwisk pod tym ohydny donosem nie ma jego nazwiska? Ja tam jestem. Ale ja nie podpisałem. Ośmieszyl nas, całą rodzinę. Naraził na szwerstwo. Wszystko dla pieniędzy.

TESTAMENT. Mówi, że były dwa testamenty. Ten pierwszy sporządzono we wrześniu 1986 r. Majątek miał być podzielony między wszystkich, oprócz Czesława. (— Był nie lubiany w rodzinie. Rodzice mieli do niego pretensje o różne sprawy. Słuszne...). Gdy zmarł ojciec, straszył matkę, że odda ją do domu starców, a dzieci — do domu dziecka.

— Dzieci trzymał na górze, nie wolno im było zejść. W pokoju matki siedział jego przyjaciel, rencista i pilnował, by nikt nie miał do matki dostępu. Mnie też nie chciał zostawić z nią sam na sam. Ale ja go nie prosiłem. Jak się zdenerwowałem, to...

Jego siostra, Regina, też nie miała dostępu. Matka była umierająca: robiła to, co Czesław jej kazał. Andrzej Ł. uważa, że pewnie było tak: zastraszył ją, a potem podsunął drugi testament, w którym rzekomo, obok Ryszarda, Eugeniusza, Reginy i Andrzeja, był także i on. (— Cały czas, oczywiście, dzieci, Marek i Jurek, dziedziczyły część po zmarłym ojcu. Matka, a była niepiśmienna*, podpisała. Potem okazało się, że podpisała przekazanie całego majątku wyłącznie Czesławowi, pomijając innych).

— I ten testament przyjechałem obalić — mówi Andrzej Ł., mocno akcentując każde słowo dtonią. — Mnie nie zależy. Nie dla siebie to robię. Więcej pieniędzy tu gubię, niż to wszystko warto. Ale chodzi o sprawiedliwość: żeby wszyscy równo dostali. On i tak się obłowił. Zgarnął rodzicom wszystkie zapasy. Obczyścił. Jest nienasycony. Za każdego centa, to by... Wtedy jak się dowiedział, że przyjeżdżam, zwał. Przyjechałem w maju 1987, a on już w kwietniu wyjechał.

POGRZEB. Matka zmarła pod ko-

niec czerwca. Przyjechali wieczorem z Reginą. Pogrzeb odbył się kilka godzin wcześniej.

— Prosiłmy go: poczekaj do jutra. Nie. Tylko on był na pogrzebie; że niby taki dobry syn.

Andrzej Ł. jest rozgoryczony: komendant posterunku zabronił mu wstępu do domu, poza dniem pogrzebu.

— Nie sfalszowałem podpisu. Gdyby był pewny, że to zrobiłem, nie przepuściłby, wytoczyłby mi sprawę karną. Matka naprawdę chciała wycofać sprawę. Powiedziałem jej wszystko.

Mówi, że w momencie składania podpisu poprosił pielęgniarki, lekarzy.

W AMERYKAŃSKIM STYLU

POKER O DZIECI

— Jakim prawem? To takie prawo teraz w Polsce panuje? Nie wiedziałem też, co on knuje, że chce wywieźć dzieci. Uważałem zawsze: dzieci powinny być przy matce. To prawda, że chciałem jej pomóc. Nie jest żadną prostytutką. To on namotał.

SFALSZOWANY PODPIS? Pytam go o ten podpis matki pod decyzją wycofania całej sprawy. Czesław podważył jego prawdziwość: „Może podpisał Andrzej Ł., który jest w Polsce? Matka jest chora, nie podpisała tego pisma”.

— Dlaczego i oni nie złożyli podpisu na dowód przytomnej decyzji Salomei Ł.?

— Myślałem, że sprawa jest czysta i nie trzeba się zabezpieczać, bo ich obecność wystarczy.

Czesław zakwestionował pismo.

— A potem już była zdrowa? I jemu mogła podpisać, co tylko chciał? Czy to nie dziwne? Przecież stan matki był cały czas bardzo ciężki. No i Sąd sprawy nie umorzył. Andrzej Ł. uważa, że wiele tu różnych niejasności.

DZIECI. Chociażby kwestia tego

Mała Ania bierze klucz z komórki. Chleb z dżemem kładzie na brudną posadzkę. Wpada do dusznej, nie wywietrzonej kuchni, chwytając przybrudzoną kurtkę. Wychodzi.

— Mama? Nie ma w domu. Pracuje na polu, u ludzi. Kiedy wróci? Późną nocą. Zawsze wraca, kiedy jest ciemno. Ale siostra zaraz będzie. Niech pani z nią o Adasiu pomówi, bo ja niczego nie wiem.

Czternastoletnia Iwona potwierdza to, co wcześniej jej matka napisała w liście: tak, Adaś miał poparzone nóżki; od kolan po same stopy. W Białymstoku mu poparzyli. A ostatnio tak pobili, że w szpitalu leżał. A jeszcze wcześniej rękę miał złamaną. Teraz mama mówi, że Adasia zabierze do domu.

„Szanowana redakcjo (fragmenty listu drukujemy w oryginalnej pisowni). Zwracam się z prośbą o wydrukowanie mojej skargi. Jestem matką od 4-ga dzieci w wieku: 16, 13, 9 i 10 lat. Mam 35 lat. Mój 10-letni syn jest niepełnosprawny i nie może mówić. Staralam umieścić go gdzieś w zakładzie, ponieważ pracuję. Brałam go w soboty do pracy latem i zimą. Tylko zimą miałam problemy z nim, bo on mi marzył. Później oddałam go do Domu Opieki Społecznej w Białymstoku na ul. Armii Radzieckiej 203. Za jego pobyt w tym domu płać. Jak syn tam jest 1,5 roku to już był mi 3 razy pokaleczony. Ja wcale nie rozumiem co to za opieka, za co wcale się im płaci. Jak z tego wynika to szkoda im dać do pilnowania psa, kota, a co mówiąc o dziecku. Jak ja syna odwożłam do nich w 1986.03.03., wzięłam go do domu na Boże Narodzenie, syn miał obydwa nóżki poparzone. Przywiozłam znów syna na Święta Wielkanoc, przywiozłam go tydzień przed świątami, syn miał mocno okiślbity, że musiałam zaraz jechać do Kołna i tam założono mu gips. [...] Teraz miałam syna na wakacji, 2 miesiące. Odwożłam go 14.08.88 zdrowego. Dn. 3.09.88 dowiedziałam się od obcych ludzi, że syn leży w szpitalu. Pojechałam tam, faktycznie syn tam leży. Ma on prawe oko całe śnie i bardzo dużo napuchnięty. Więc ja tego nie rozumiem, że oni mi nic nie dali znaleźć, tylko obce ludzie mnie powiadomili. [...] Wydrukujcie moją skargę, niech inni rodzice mają się na baczność, bo ich dzieci mogą być pokaleczone [...]”

Budynki są dwa: dwa dwupiętrowe bloki, połączone z sobą długim łącznikiem. W trzecim, niewielkim, stojącym jakby na uboczu, mieści się administracja. Teren jest obszerne, ogrodzony. Mnóstwo tutaj zieleni: drzew, kwiatów, klombów. Jeden z wychowanków pomaga przy wrzucaniu węgla, inny spaceruje.

Iraida Kałkiewicz, dyrektorka Zakładu Opieki Społecznej dla Dzieci Małych w Białymstoku, z niedowierzaniem wyczuje się w skargę Krystyny Z. — Skąd w ludziach tyle złości? Przecież na zebraniach tłumaczyłam, jakie mogą być reakcje dzieci.

Anna Rogińska, przełożona pielęgniarek, pokazuje dokumentację

leczniczą dziesięcioletniego Adama Z. Tak, w kwietniu ubiegłego roku miał lekko poparzone stopy. Wszedł do wanny i wtedy z kranu polala się gorąca woda. Może sam odkręcił kurek? W tym czasie pielęgniarka rozbierała inne dziecko.

Teraz Adam pokazuje nogi. Zadanej blizny, żadnego śladu.

W szpitalu też leżał: od drugiego do siódmego września br.

— Uderzyłeś się? — Adam rozumie, co się do niego mówi, lecz nie rozmawia.

Wskazuje na nos i metalowe krzesło.

— Upadł na nie — informuje Anna Rogińska — i rozbil nos. Natychmiast pojechaliśmy do laryngologa, do szpitala. Był pod stałą opieką lekarską.

Wszystkie informacje o stanie zdrowia Adama skrupulatnie notowane są w karcie leczniczej. W innej teczce, z dokumentami, wpięta jest kopia zawiadomienia o pobycie Adama w szpitalu, które wysłano 2 września do jego rodziców.

W karcie leczenia psychiatrycznego wpisano: dziecko ze znacznym

stopniem upośledzenia umysłowego. Taki zapis posiada tutaj każdy z pensjonariuszy.

W ośrodku jest ich 220: przypadki ciężkie, beznadziejne; dzieci skazane na vegetację, czasami sztucznie podtrzymywane przy życiu; nie mówiące, belkoczące, kiwające się, spokojne i agresywne — w wieku od dwóch do... pięćdziesięciu lat.

— Tych dorosłych nikt nie chce od nas zabrać. Niektórzy żyją tutaj od lat dwudziestu.

Raz przyprowadzeni — nigdy już nie wracają do swoich domów. Owszem, rodzice zabierają dzieci na dzień, dwa, na święta i weekendy. Ale tego szczęścia doświadczają tylko nieliczne. Większość nie zna swoich rodziców, bowiem ci nie chcą się przyznać do swoich chorych dzieci.

Kolejka oczekujących na miejsce w ośrodku jest długa. I tylko śmierć któregoś z wychowanków zwalnia miejsce. Wtedy pojawia się nowy pacjent, który, podobnie jak wszyscy w zakładzie, spędzi tutaj resztę swego życia.



OSKARŻENIE

Wychowankowie podzieleni są na grupy, w zależności od stopnia upośledzenia. Każda grupa ma swoją kuchnię, stołówkę, pokoje do zajęć, łazienkę i wc. W każdym oddziale dywany, wykładziny, pastowane podłogi i kwiaty. Mnóstwo kwiatów (wizytę w zakładzie złożyłam niespodziewanie). Ściany udekorowane Smurfami, Donaldami, postaciami z Muppetów. A wszystko własnoręcznie malowane przez personel ośrodka.

Grupa pierwszą stanowią przypadki najcięższe: 22 chłopco-mężczyzn (o wszystkich personel mówi: nasze dzieci) nie chodzących i nie mówiących. Nieco zdrowsi pelają po podłodze, wydają z siebie jakieś dźwięki. Czasami któryś głośno krzyknie. Innych pielęgniarki sadzają do inwalidzkich wózków. Ci najczęściej kiwają głowami. Nie kontaktują. Nie mają pojęcia, co się wokół nich dzieje.

— Tym dwóm trzeba było związać od tyłu ręce. Gryzą się sami do

chcinnie. Żadna cena nie jest warta tego wysiłku i poświęcenia. A zarobki tutaj mizerne. Te, które przychodzą zaraz po szkole, otrzymać mogą (z osłonowym) 22 tysiące złotych. Pielęgniarki z kilkuletnim stażem odbierają miesięcznie (ze wszystkimi dodatkami i nocnymi dyżurami) do 45 tysięcy.

Kadry ciągle brakuje: 220 pensjonariuszy, a tylko 23 pielęgniarki, 19 salowych i 11 wychowawczyń.

Ewa Halkiewicz jest tutaj od miesiąca. Czy wytrzyma? Nie wie. Mówi, że lubi pracę z dziećmi. W grupie dba o ich bezpieczeństwo, bo nigdy nie wiadomo, jak które zareaguje. Teraz chodzi za Arturem. Ten wkłada do buzi całą dłoń i wymiotuje. Tak jest codziennie, po każdym posiłku.

Liliana Lesiuk od 19 lat opiekuje się grupą trzecią: 22 chłopców z upośledzeniem umiarkowanym. Traktuje ich normalnie, bo, mówi, oni są normalni. Trzeba ich tylko pokochać.

Tak, te dzieci potrzebują przede wszystkim miłości. Lgną i tulą się do każdego, próbując rozmawiać,



nagłego wyjazdu dzieci. Nikt nie wiedział, co się szykuje. W piątek, 26 czerwca 1987, Czesław złożył wniosek o pozwolenie wywozu dzieci, w sobotę już je otrzymał. W niedzielę zmarła matka. Zaraz po pogrzebie syn Czesława, Janusz, zabral dzieci do Stanów.

— To teraz paszporty otrzymuje się w Polsce w ciągu jednego, dwóch dni? No i musiał już mieć bilety na samolot. Musiał mieć pewność, że wyjadą. Kto mu dał taką pewność? Krystyna jeszcze nie wie, że Sąd Rejonowy dla miasta Warszawy przywrócił jej władzę rodzicielską. Andrzej Ł. jest już teraz spokojny o los bratanków. Zawiezie Krystynę to postanowienie Sądu. Jej adwokat — już tam — wniesie sprawę: sąd w USA wyda odpowiedni dokument. Wszyscy będą musieli go respektować. Jeżeli Czesław nie wyda dzieci dobrowolnie, zjawi się policja.

— Takie tam jest prawo. Dzieci są rzeczą świętą. Muszą być z matką. A nawet gdyby była biedna (choć nie jest), dostałaby wszystko od państwa: żywność, odzież, nawet opłacony czynsz, gaz i światło. Tylko nie pieniądze. — I dodaje:

— Czesław nas ośmieszył. Musi za to zapłacić...

ALICJA NIEDZWIECKA

* Skoro Salomea Ł. była niepiśmienna, kto pisał jej listy do Krystyny? Rozstrzygnięciem tej kwestii zajmie się zapewne sąd.

składając pojedyncze wyrazy. Czterolatni Tomek jeszcze dwa lata temu nie mówił w ogóle. Teraz potrafi budować proste zdania.

W „dziesiątce” ożywiony ruch. Tutaj gospodarzem jest Tosiek — pracowity, sympatyczny niemowa, witający nas pocałowaniem w dłoń. Szesnastoletni Krzysiek zajęty jest czytaniem, Paweł ceruje skarpetki. Ale i tutaj Teresa Chracewicz nie ma łatwego życia. Niedawno Piotr chciał wyskoczyć przez okno.

— Odpychany jest przez własną matkę, która toleruje jedynie jego młodszego brata.

Maniek niedawno wykrecił wychowawczyni rękę; inną panią Staś uderzył w twarz. Bez powodu. Grzegorz — ni stąd, ni zowąd — potrafi włożyć komuś dwa palce do oczu. Jasiek obiecuje, że nie będzie już rozbił talerzy. A stłukł ich osiemnaście! Potrafią okaleczyć siebie i innych.

Dziewczęta są spokojniejsze, choć i wśród nich nie brakuje agresywnych. Ewa lubi uderzyć pięścią w plecy, Mania bije głową o metalowe części krzesła, Kasia potrafi okaleczyć się sama, wysmarować krew i potem tę krew spijać. Nie sposób zapanować nad wszystkimi. Wystarczy chwila nieuwagi...

— Kochamy je wszystkie — mówi Teresa Gryszkiewicz, wieloletnia pracownica zakładu. — Dla wszystkich jesteśmy matkami i ojcami.

Dzieci zabierane są na spacer, wycieczki, do kina, teatru i filharmonii. W zakładowej kronice zdjęć z ostatniego wypadu do Augustowa: uśmiechnięte, radosne twarze. W ośrodku mają własną drużynę harcerską i teatrzyk. Wspólnie obchodzą imieniny, święta. Mają własne pasje i zainteresowania. Przygarnęli psa-przybłądę, który był ich przyjaciелеm. Był, gdyż złośliwy sąsiad powiesił psa na drzewie.

— Staramy się wprowadzać ich w normalne życie i traktujemy jak normalne dzieci. Nie wszyscy rodzice chcą to zrozumieć i dlatego bardzo boli taka skarga.

— Wszystkie pracujące tutaj panie — dodaje dyr. Irena Kałkiewicz — naprawdę wkładają mnóstwo serca w wychowanie tych dzieci. Takiej miłości nie zaznali od własnych matek i ojców.

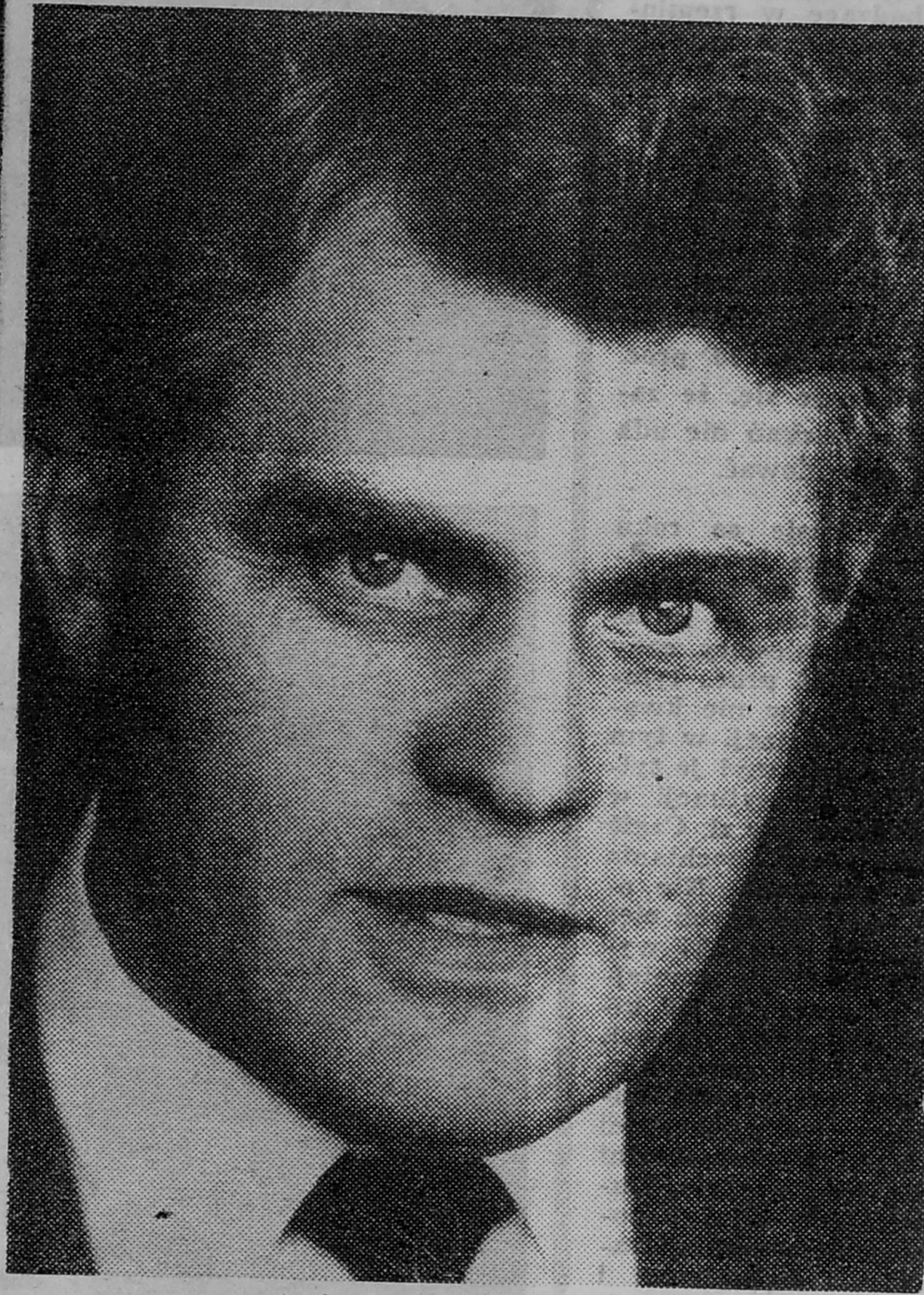
Krystyna Z. jest zdecydowana. Mówi, że swego Adasia odbierze z Zakładu, jak tylko skończy zbieranie ziemniaków. — Bo on tam jest bez opieki. W domu to nawet trochę mówił, a tam mowa się cofnęła. No i to pokaleczyło... Zwolnię się z roboty i zajmę jego wychowaniem. Będzie ciężko, ale spróbuję. A potem poszukam lepszego ośrodka. Może gdzieś indziej będzie Adasiowi lepiej.

— A może pójdzie pani do pracy w tym ośrodku? Zakład potrzebuje opiekunów.

— No... nie, to trochę za daleko. I nie wiem, czy bym potrafiła.

DANUTA MYSTKOWSKA

W Szczuczynie cudów nie ma i dlatego właśnie — po raz trzeci z rzędu — przypadła mu nagroda 5 mln i tytuł „Mistrza gospodarności”. Jak to się robi? — Zwyczajnie. U nas ludzie już tacy — odpowiadają mieszkańcy. — Jak na przykład Zalewski z POM-u. — Tak. Uparty chłop, że i święty pewnie by mu ustąpił. Mądrze gada i do roboty pierwszy. No, zależy mu widać, skoro się tak szarpie. Sam na niego głosowałem. Jeszcze i tacy chodzą po świecie, a w Szczuczynie chyba ich najwięcej — dodają żartobliwie.



SZTUKA PRZEKONYWANIA

Prawdę mówiąc, nie spodziewaliśmy się tej nagrody, bo przecież inni też nie śpią — mówi Aleksander Zalewski, dyrektor POM-u. — Niebawem, na sesji Rady Narodowej, zastanowimy się, jak podzielić tę kwotę. Na pewno dyskusja nie będzie łatwa, bo lista potrzeb miasta i gminy jest ciągle długa, choć niektórzy czasem pytają: „Co wy tam jeszcze wymyślicie?” A ja odpowiadam: to, co potrzebne jest nam wszystkim, co ułatwi życie. Ale nie za darmo. Jednego tylko musimy się konsekwentnie trzymać: mierzyć siły na zamiary.

Województwo wie, że Szczuczyn ambicjami stoi. Dyrektor Zalewski dodaje do tych ambicji umiejętność dyskutowania: nikt się nie obraża, nikt nie przyklaskuje pomysłom, które w duchu potępia. Nie po to ludzie się schodzą, żeby się rozejść, więc każdy problem walczy się choćby po sto razy, aby wybrać najlepsze rozwiązanie. O! choćby sprawa oczyszczalni ścieków. Po burzliwych dyskusjach Rada Narodowa postanowiła, że to zamierzenie trzeba rozłożyć na raty. Jeśli zakłady pracy same wykonają kolektory przyłączeniowe, wtedy i województwo coś by dołożyło.

Inny problem: budowa pawilonu szpitalnego. Niektórzy pytali: „Co wam przyszło do głowy? Na co wy się porywacie?” Ale pawilon będzie, bo tak postanowili mieszkańcy i chcą pracować w czynie społecznym. Zakłady pracy mogą przekazać na ten cel niektóre materiały budowlane (POM np. stal zbrojeniową i dwuteowniki), więc nie wolno zmarnować takiej szansy. Przychylny tej inicjatywie jest miejscowy proboszcz, ksiądz Olszewski; odstąpił plac kościelny i zadeklarował wspieranie całego zamierzenia. Może już w przyszłym roku ruszą z robotą, a już teraz buduje się blok dla specjalistów, w którym zamieszkają także lekarze.

— Żadnej inicjatywy społecznej nie wolno zlekceważyć — mówi dyrektor Zalewski — choćby nawet zapalili się tylko. Pamiętam, gdy mieszkańcy Niedźwiadnej i Nieckowa, budujący szkołę, zwrócili się

do mnie, by poratować ich w stał. Pomogliśmy, chociaż to już nie teren miasta, ale przecież jesteśmy instytucją obsługującą rolnictwo.

Najgorzej jest z niedowiarstwami. Chodzą, rozprawiają i od razu ustawiają się na „nie”, jak wtedy z siłownią. A dzisiaj Łomża nawet takiej nie ma! Zaczynali na dziko, z inicjatywy ówczesnego I sekretarza KMG PZPR, Ryszarda Kruśzewskiego. Brakowało pieniędzy i nie było czym przykryć dachu. Gdy dzisiaj dyrektor Zalewski tamtędy przechodzi, zawsze popatrzy na tę białą aluminiową, czy dobrze się trzyma. Chłopcy ze szkoły zawodowej mogą ćwiczyć zapasy i podnoszenie ciężarów, zamiast wyladowywać swoją energię pod „Biesiadną”, biorąc niechlubny przykład z niektórych dorosłych.

POM wspomaga też miejscową szkołę podstawową w budowie. Trzeba też rozbudować ciepłownię miejską. Konieczne dwa piece na miał węglowy i właśnie dyrektor Zalewski je „załatwia”. „Załatwianie” rozpoczyna się zwykle od przypomnienia sobie nazwisk kolegów ze szkoły lub studiów, rozsianych — na szczęście — po całym kraju; potem stosować zasadę: jak cię wyrzucił drzwiami, zaraz wchodzi przez okno; w końcu będą cię mieli dosyć. Stan na dziś jasny: POM będzie robił ruchomy ruszt do pieca c.o. dla fabryki kotłów w Rumii, oni „załatwią” kocioł i dla POM-u, i dla Spółdzielni Mieszkaniowej. W Zębcu pod Starachowicami udało się ulokować zamówienie na inny kocioł. O szczuczynskim POM-ie jeszcze pewnie niejedno się usłyszy, skoro udało mu się nawiązać współpracę z „Bumarem” i „Mostostalem”. A o wszystkim zadecydował przypadek. Pewnego dnia był pracownik POM-u pochwalili się dyrektorowi Zalewskiemu, że jego syn jest dyrektorem „Bumaru”!

— Tego mi było trzeba! — wspomina szef POM-u. — Dogadaliśmy się, będziemy produkować elementy przyłączeniowe do koparek, a oni dadzą nam maszyny. Czysty zysk przy tym wzroście wydajności pracy, który da nowoczesna technologia. „Mostostal” natomiast propo-

nuje nam produkcję cyklonów do oczyszczania powietrza w kotłowni. Właśnie się z nimi domawiam w tej sprawie.

Szczuczynianie nie znają pojęcia „trudności obiektywne”, choć mają za sobą i gorzkie doświadczenie, jak choćby ze zbieraniem funduszu na budowę domu kultury. Dwa miliony przeleżały „bezpłacenowo” w banku, a należało od razu kupić materiały budowlane. Trudno, czasem trzeba się uczyć na własnych błędach.

— Ale nie ma przecież sytuacji bez wyjścia — mówi dyrektor Zalewski. — Postanowiliśmy więc zacząć od tego, co będzie częścią przyszłego domu kultury, czyli sali widowiskowej na 230 miejsc. Zaczynamy, oczywiście w czynie społecznym, w 1989. Czasem potrzebne jest mocne uderzenie, nawet na zasadzie zawstydzania!

Tak było w wiejskim domu kultury w Skajach. Gdy zjechali setki ze wszystkich wsi, od razu zrobił się ruch: „My nie gorsi!” I już w Niedźwieckich stol, Nieckowo buduje sklep i pocztę, a inni co rusz oznajmują naczelnikowi: „Chcemy budować to i to”. Minęły czasy, gdy to on słyszał: „Niech pan nam wybuduje”.

— Efekty społecznego działania są zaraźliwe. Tam, gdzie miejscowość jest „spłaca”, musi się znaleźć jakiś budzik — twierdzi Aleksander Zalewski. — Pewnie, że taki nie zawsze ma wszystkich za sobą, ale niech walczy, niech ich przekonuje, że robią to przecież dla siebie. Na własnej skórze przekonałem się, że trzeba dać się ludziom wygadać, wykrzyzczać, wysłuchać wszystkich „przeciw” i... znowu zacząć swoje. Do każdego przedsięwzięcia ludzie muszą być przekonani i musi im na nim zależeć.

Przykład z drogą. Mieszkańcom marzy się asfaltowa nawierzchnia na trasie Szczuczyn-Zacieczki długości 5 km. Droga łączy także Skaję, Balcer, Wólkę. Swoją pomoc zadeklarowali już rolnicy i szczuczynscy wędkarze, przechodzący wtedy do jeziora Borowe i Dybowo. Aleksander Zalewski jest wiceprzewodniczącym koła wędkarskiego. — Żyjemy w ciekawych czasach — twierdzi — w których nie ma miejsca na mrzonki i czekanie na mannę z nieba.

Dyrektor Zalewski nie zadaje sobie pytania: czy warto być społecznikiem. Odpowiedzią na nie są efekty.

— Często słyszę, że w kraju ciągle dyskutujemy i nic z tego nie wynika. To też sztuka. Ważne jest jedno: kiedy gadanie, to gadanie (tylko to potrzebne), a kiedy praca, to praca, uparta i konsekwentna. Wyznaje zasadę: gdy nie robisz nic, szkodziś innym. Sztuka przekonywania to rzadka umiejętność, ale gdzieś trzeba się jej uczyć. U nas odbywa się to wszędzie: na posiedzeniach egzekutywy KMG PZPR, sesjach Rady Narodowej, zebraniach zakładowych. Najważniejszy jest cel i jemu muszą być podporządkowane wszystkie działania.

Jedną z życiowych zasad dyrektora Zalewskiego brzmi: człowiek musi znaleźć swoje miejsce w życiu, musi coś zostawić po sobie, bo sens ma tylko to, co dajemy z siebie innym. Niech to będzie choćby ślad przezwyciężenia tego, co „niemożliwe”, „trudne obiektywnie”, „nie do ruszenia”.

— A jak przy tym zostać realistą i optymistą zarazem?

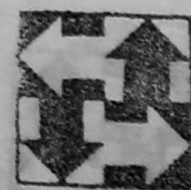
— Tak. Trzeba powiedzieć sobie, że trudności są po to, aby je pokonywać, tym bardziej gdy pełni się funkcję radnego. Skoro wyborcy mi zaufali, nie mogę ich zawieść.

— Jest wiceprzewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej WRN-u i wiceprezsem Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Łomży. W Wissie jeszcze ryby żyją; rekord Aleksandra Zalewskiego to leszcz ważący 3,55 kg i szczupak — 5,75.

— Człowiek jest częścią natury i jeśli cokolwiek robi wbrew jej prawom, obróci się przeciw niemu. To samo dotyczy praw życia społecznego. Ulepszanie świata jest moralnym obowiązkiem człowieka, ale i zgodnym z potrzebami jego natury.

GABRIELA SZCZĘSNA

Amazsod



W NIEPEWNOŚCI

W niezwykle trudnych warunkach rozpoczęła się kadencja nowej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na III Sesji najczęściej mówiono o niepewności i o tym, jak trudną sztuką jest dzisiaj planowanie. W kraju trwają prace nad nowym wariantem reformy gospodarczej, dokumentem o podstawowym znaczeniu dla gospodarki w każdym zakładzie i każdej gminie. Od 1 stycznia zacznie obowiązywać — według słów obecnego na sesji profesora Kazimierza Secomskiego — długo oczekiwana ustawa o mieniu komunalnym, która wprowadzi nowe zasady tworzenia budżetów gminnych i wojewódzkich. Jeśli dodamy, że i całkiem świeża ustawa o radach narodowych i samorządzie terytorialnym została już poważnie zmieniona, to otrzymamy prawdziwy mętlik prawno-ekonomiczny, z którym nowi radni muszą uporać się w ciągu kilku najbliższych miesięcy.

Dlatego tak duże znaczenie miało uchwalenie wojewódzkiego programu kadencyjnego na lata 1988—1992, czyli prościej mówiąc: ogólnego planu pracy rady na czas jej panowania. W wyniku prac komisji WRN i wydziałów Urzędu Wojewódzkiego powstał dość obszerny dokument, traktujący o wszystkich problemach wojewódzkich. Najkrócej można go streścić przy pomocy następującego cytatu: „Celem nadrzędnym działania WRN będzie dążenie do poprawy warunków życia i pracy mieszkańców województwa”. Reszta to tylko, mniej lub bardziej szczegółowe, rozwinięcie tych słów. Jeszcze jedno stwierdzenie, zawarte w programie, zasługuje na szczególną uwagę: „Wojewódzka Rada Narodowa popierać będzie [...] rozwój inicjatyw założycielskich podmiotów gospodarczych, niezależnie od formy własności”. Oznacza to, że cenna jest każda praca, bez względu na to, kto ją wykonuje, byleby tylko była społecznie użyteczna. Wydaje się zresztą, iż w tych warunkach więcej osiągnąć można przez elastyczne wykorzystywanie nadarzających się okazji, niż sztywne trzymanie się planów.

Przy omawianiu szczegółów programu wywalała się dyskusja. Radny Andrzej Ogrodnik proponował wykreślenie z dokumentu zdania o powołaniu po 1990 roku Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Łomży. Po pierwsze dlatego, że województwa nie będzie na to stać, po drugie, iż należałoby raczej rozwijać już istniejące firmy, niż topić pieniądze w nowych, długotrwałych inwestycjach. Replikował wojewoda, że posiadany potencjał jest za mały, a jego niedobór już dzisiaj nie pozwala na wykorzystanie wszystkich środków. W końcu jednak radni, większością głosów, postanowili ten punkt z programu usunąć.

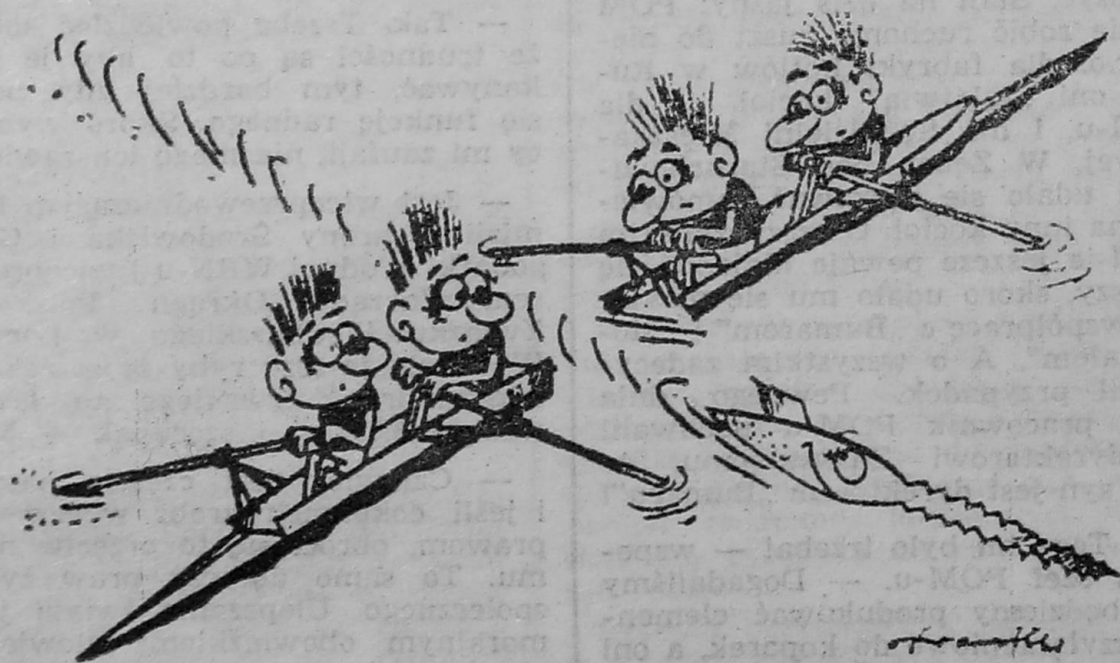
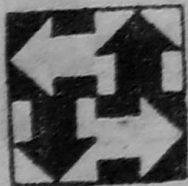
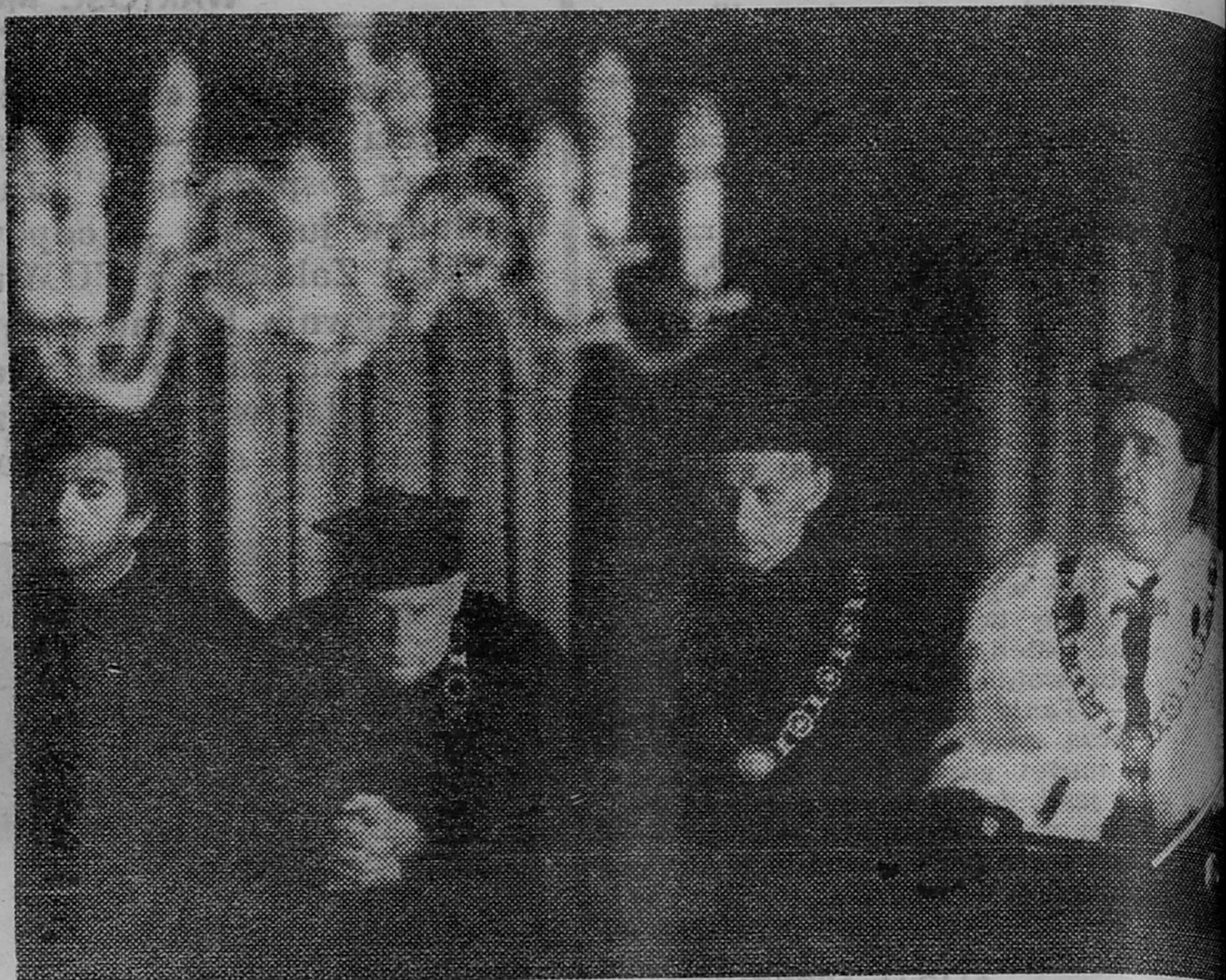
Zupełnie bez dyskusji odbyło się natomiast przyjęcie sprawozdania z wykonania wojewódzkiego planu rocznego i budżetu za pierwsze półrocze 1988. Czesław Zagdański, przewodniczący Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego, Przestrzennego i Finansów, pozytywnie ocenił wyniki pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku, oczywiście uwzględ-

niając wszystkie zewnętrzne ograniczenia. Przy okazji wskazał na kilka poważnych zagrożeń. Przede wszystkim — na wyjątkowo kiepskie zaopatrzenie rynku. Brakowało margaryny, mleka w proszku dla niemowląt, wędlin, papieru toaletowego, butów, telewizorów, materiałów budowlanych i wielu, wielu innych towarów. Niepokój budzą także pewne zjawiska zachodzące w rzemiośle. Wprawdzie w pierwszym półroczu przybyło w sumie 27 zakładów (uruchomiono 246, zlikwidowano 219), lecz największe straty dotknęły branże: spożywcza, odzieżowa, metalowa, obsługę rolnictwa i produkcję materiałów budowlanych — czyli dziedziny najpotrzebniejsze. Jak zwykle dużo kłopotów sprawia budownictwo mieszkaniowe: w I półroczu wykonano zaledwie 30 proc. rocznego planu. Wydaje się, że zaplanowanych 1200 mieszkań nie uda się w tym roku wybudować.

W wojewódzkiej kasie co roku brakowało środków, lecz jeszcze nigdy skala tych braków nie była tak wielka. Powód jest jeden — inflacja. W ciągu sześciu miesięcy ceny inwestycji wzrosły o 46 proc., tymczasem minister finansów nie kwapi się do zwiększenia dotacji w tym samym stosunku; powiększył je tylko o 13,7 proc. W tej sytuacji w kasie zabrakło 3 miliardów zł. Część dodatkowych nakładów pochłania również budowa gazociągów. Nie obejdziesz się więc bez poważnych cięć w budżecie. Wstępne szacunki wykazują, iż o 2000 hektarów zmniejszą się efekty melioracji, o 150 kilometrów sieć wodociągowa na wsi; do następnej pięcioletki przesunięte zostaną terminy rozpoczęcia budów m.in. lecznicy weterynaryjnej w Wąsoszu, miejskich oczyszczalni ścieków w Kolnie, Nowogrodzie, Stawiskach i Szczuczynie; dłużej potrwa budowa budynków administracyjnych w Łomży, Jedwabnem i Grabowie; wiele szkół i przedszkoli będzie musiało poczekać na rozbudowę jeszcze parę lat.

W ostatnim, gospodarczym punkcie sesji radni przychyliłi się do wniosku wojewody, aby przyznać Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu 38-milionową dotację z tzw. funduszu zasobowego województwa. Może dziwić fakt, że biedny budżet terenowy dotuje samodzielne przedsiębiorstwo, lecz nie sposób odmówić pomocy firmie, od której tak wiele zależy. Zresztą, trudno w tym przypadku mówić o niegospodarności czy nieudolności kierownictwa przedsiębiorstwa. LPB wypracowuje nawet niezły zysk (w ubiegłym roku 240 mln), lecz 83 proc. zeń odprowadza (w formie podatków) do budżetu państwa. Już od kilku lat nie stać firmy na odwarzanie zużytego majątku. Do tego musi spłacać kredyt, zaciągnięty przez nieistniejące już zjednoczenie, na budowę Fabryki Domów. Roczna rata wynosi właśnie 38 mln. Jest to więc typowa ofiara systemu finansowego. Trzeba mieć nadzieję, że zapowiadane zmiany w gospodarce umożliwią LPB przyzwolity rozwój bez pomocy rady narodowej.

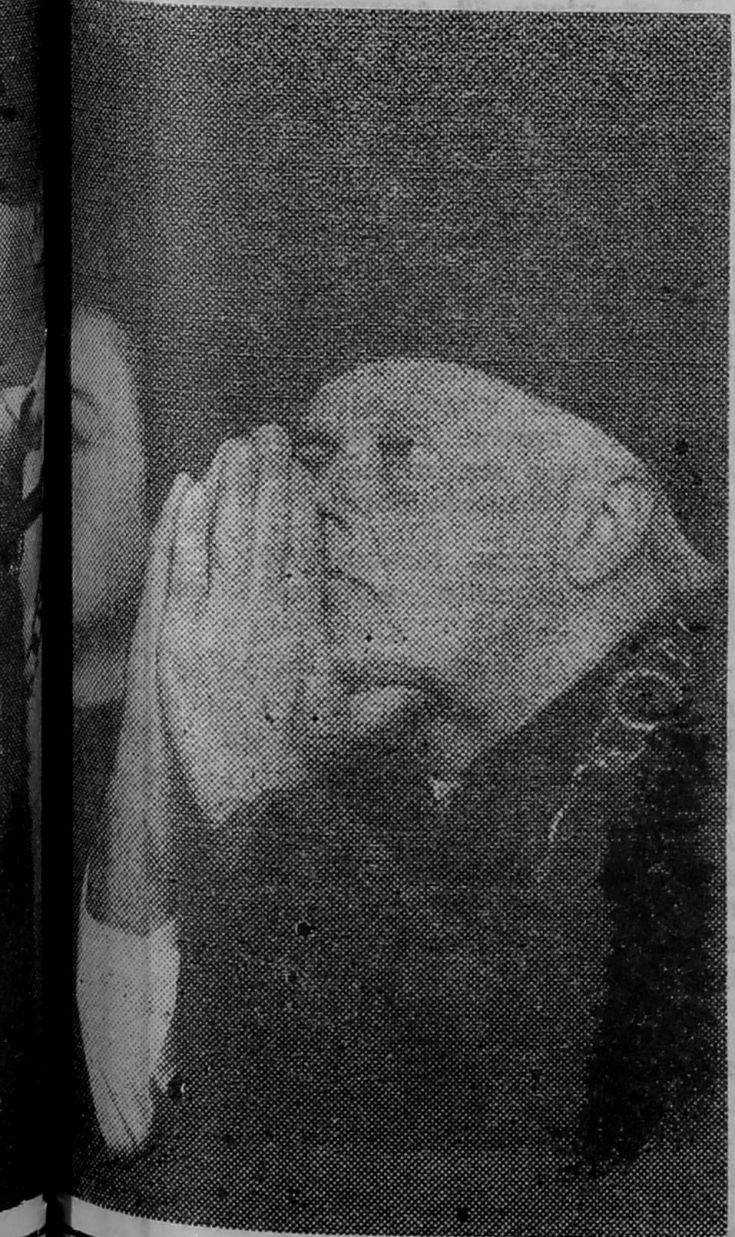
JAN ONISZCZUK



Franklin



ot. **GABOR LÖRINCZY**



EKSPERYMENT

MARIA KACZYŃSKA: — Instytucja, którą Pan kieruje od 1 października, jest podobno kolejnym eksperymentem w dziedzinie kształcenia nauczycieli. Na czym on polega?

WITOLD WINCENCIAK: — Dotychczas w Polsce kształcenie nauczycieli odbywało się dwutorowo: na dwuletnich studiach zawodowych (w SN-ach) i pełnych studiach magisterskich (w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych). Nie było to dobre rozwiązanie, zwłaszcza dla absolwentów SN-ów; chcąc zdobyć pełne wykształcenie magisterskie, musieli oni w systemie zaocznym jeszcze raz zaczynać naukę od początku. Mówiąc inaczej: SN-y nie miały drożności. W Ministerstwie Edukacji Narodowej dojrzewała reforma, która polegać będzie właśnie na udrożnieniu SN-ów, włączeniu ich w struktury organizacyjne wyższych szkół pedagogicznych. Po reformie kształcenie w tych szkołach przebiegać będzie dwustopniowo. Pierwszy stopień (po nauce trwającej dwa lub trzy lata) upoważni do pracy w szkołach podstawowych, a częściowo również w średnich (np. nauczania takich przedmiotów, jak wychowanie plastyczne i muzyczne); drugi umożliwi zdobycie (w systemie dziennym lub zaocznym) tytułu magistra. W sumie pełny cykl kształcenia nauczyciela trwać będzie 5, a nie, jak dotąd w przypadku absolwentów SN-ów, 7 lat.

— Mówi Pan o owej reformie w czasie przyszłym. Co zatem stało się z SN-em łomżyńskim?

— Tytułem eksperymentu, Ministerstwo Edukacji Narodowej od 1 października bieżącego roku włączyło już kilka SN-ów w struktury szkół wyższych. My jesteśmy właśnie takim przypadkiem.

— Czy należy się z tego cieszyć?

— Oczywiście. Jak by do sprawy nie podchodzić, jest to dla naszego województwa bardzo korzystne.

— Co zdecydowało, że wybór padł właśnie na Łomżę?

— Splot różnych okoliczności, wśród których najważniejszą była dobra współpraca województwa łomżyńskiego z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Olsztynie. Jak wszyscy zapewne wiedzą, w oświacie (zwłaszcza w szkołach wiejskich) już w latach siedemdziesiątych zaczęło brakować chętnych do pracy, głównie z powodu niskich płac oraz złych warunków socjalnych na wsi. Poczynając od roku 1981, trudności jeszcze się zaostrzyły, gdyż znacznie zmniejszone zostało pensum nauczycielskie (z 26 do 18 godzin tygodniowo) oraz pojawiła się możliwość odchodzenia pedagogów na emeryturę po 30 latach pracy (niezależnie od wieku). W naszym województwie np. w tym czasie zabrakło ok. 600 nauczycieli do pracy na wsi. Kuratorium zmuszone było zatrudniać ludzi bez żadnego przygotowania fachowego, byle mieli maturę. Zrodziła się konieczność reaktywowania SN-ów...

— Reaktywowania?

— Właśnie. Studia Nauczycielskie istniały już w latach sześćdziesiątych, ale ich dorobek został całkowicie zaprzepaszczony. W latach siedemdziesiątych władze oświatowe lansowały bowiem tezę, że każdy nauczyciel powinien legitymować się

O meandrach kształcenia nauczycieli — z dr. Witoldem Wincenciakiem, pro-dziekanem — dyrektorem Oddziału Zamiejscowego w Łomży Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie — rozmawia Maria Kaczyńska.

wyższym wykształceniem magisterskim.

— W jaki sposób łomżyńskie Studium Nauczycielskie przyczyniło się do złagodzenia kłopotów oświaty?

— Placówka ta, w innej formie, istniała już pod koniec lat siedemdziesiątych; kształciła nauczycieli wychowania przedszkolnego. W roku 1982 została wprowadzona nowa specjalność: nauczanie początkowe; w roku 1984 wypuściliśmy pierwszych absolwentów. Są oni bardzo dobrze przygotowani do pracy w klasach I-III od strony metodycznej. Gorzej z przygotowaniem merytorycznym; w tej dziedzinie SN-y nie mogły zastąpić szkół wyższych. Nieszczęście polegało na tym (o czym już wspominałem), że absolwenci SN-ów nie mogli w prosty sposób kontynuować kształcenia na poziomie wyższym, musieli je rozpoczynać od początku.

— A tymczasem byli potrzebni w szkołach. Chcąc ułatwić im dostęp do studiów, władze województwa wystarały się o punkt konsultacyjny Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie.

— No, właśnie. Umowa o współpracy, którą zawarto w roku 1986, dotyczyła nie tylko powołania punktu konsultacyjnego. WSP podjęło się ogólnej opieki nad jakością kadr oświatowych województwa. Właśnie trwały zabiegi, zmierzające do przekształcenia punktu konsultacyjnego w Oddział Zamiejscowy Wydziału Pedagogicznego, gdy Ministerstwo wystąpiło ze swoim projektem reformy.

— Jaki status ma w tej chwili Pański Oddział Zamiejscowy?

— Jest integralną częścią olsztyńskiego WSP; powstał „na bazie” łomżyńskiego Studium Nauczycielskiego i punktu konsultacyjnego Wydziału Pedagogicznego tej uczelni. Od 1 października przystąpiliśmy do kształcenia studentów (w systemie dziennym i zaocznym) na kierunkach: nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne i wychowanie plastyczne; w przyszłości będzie również wychowanie muzyczne. Na razie na studiach dziennych będzie można zdobywać tylko pierwszy stopień kwalifikacji, drugi — na zaocznym.

— Jaka jest kadra Oddziału?

— Stanowią ją nauczyciele dotychczasowego SN-u (na studiach dziennych) oraz pracownicy Wydziału Pedagogicznego WSP (na zaocznym). Poziom nauczania w SN-ie nie przynosił nam wstępu, więc nie przypuszczam, żeby teraz, gdy ta kadra zostanie podbudowana opieką naukową Olsztyna, było inaczej.

— Panie Dziekanie, znane były kłopoty z ulokowaniem nowej placówki.

— Owszem, przy tej okazji obnażony został poważny problem: zlej bazy lokalowej szkół średnich. Dotychczas mówiło się tylko o konieczności budowy podstawówek. W efekcie w Łomży nie wybudowano przez 13 lat województwa ani jednego obiektu dla szkół średnich. To się teraz będzie mściło, bo czasy nie sprzyjają budowaniu. Wiem coś o tym, albowiem urzędowanie na nowym stanowisku musiałem rozpocząć od remontu budynku przy ul. Zjazd, który przejeżdżaliśmy mocno zdewastowany. A ile kłopotów było z doprowadzeniem do porządku domu studenta!

— Życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.

spiecia



We wsi Szlasy Lopotenie i Sliwo-wo Lopotenie (gm. Rutki) zaplanowano drenowanie nieużytków. Wykonawcą miało być Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Grajewie, a inwestorem WZIR z Zambrowa. Przed rozpoczęciem prac ustalono, że rolnicy wykarczują krzaki. Tak też się stało. Niestety, re-litoranci gdzieś zniknęli. W tej sytuacji mieszkańcy obu wsi zwrócili się o wyjaśnienie opóźnień do RPM, który odesłał ich do WZIR, a ten ponownie do RPM. Takie czasy, że byle referent udaje namiestnika Annasza lub co najmniej wielko-rządzącego Kaffasza.

W „Gazecie Współczesnej” (nr 231/88) czytelnik z Rawy (gm. Zaręby Kościelne) znalazł ogłoszenie: „Przyjmę do pracy przy domu dużo psów i kotów, dobra pensja, mieszkanie, utrzymanie”. Dalej telefon i dokładny adres. Ze też nikt nie pomyślał o ustawie o psach — niebieskich ptakach, które zamiast zabrać się do uczciwej pracy za dobrą pensję wiodą pasywny tryb życia wokół śmietników.

W ostatnim czasie w Łomży pojawiły się wędzone śledzie. Spragniony ryby lud, nie bacząc na cenę, zaczął masowy wykup: po pół, a bardziej żołądki nawet po kilogramie! Dostawa nie poszła jednak od razu, więc po paru dniach w sklepie przy ul. Małachowskiego można już było kupić śledzie z dodatkiem, czyli robakami. Jest to pierwsza optymistyczna wieść, że i nasz handel zacznie dostarczanie produktów do domu: wystarczy śledzia zaopatrzyć w adres, a sam dopełni do klienta.

Mieszkaniec Kolna, który odbył niedawno podróż do Krakowa, przysłał nam zerwane (nie pochwalamy!) w wagonie „Warsu” pociągu pospiesznego „Heweliusz” zarządzenie: „Zabrania się spożywania posiłków przyniesionych przez podróżnych. Podstawa: Dekret o przewozie przesulek i osób kolejami, 58 ust. 43, PKP 6”. Oczekujemy na konstytucyjną regulację tempa odchudzania.

W związku z alarmującymi głosami lekarzy, psychologów, pedagogów o nadmiernym przeciążeniu uczniów, Ministerstwo Edukacji Narodowej wydało Zarządzenie nr 17, w którym ustaliło maksymalny wymiar godzin w szkole podstawowej na 30, a w liceum na 31 tygodniowo. „Odchudzenie” z czasu, niestety, nie poszło w parze z odchudzeniem programów i np. w LO w Łomży w IV klasie zamiast 2 lekcji biologii jest jedna, zamiast 4 godzin języka zachodniego są 2, choć z programu nic nie ubyło. Upowszechni się nowa metoda nauczania: po lebkach.

Po fali powszechnie krytykującej poprzedni rząd otrzymaliśmy list z Grajewa, w którym czytelnik stwierdza, iż wszystkie te oceny są głę-boko krzywdzące: przecież każde swe pociągnięcia ekipa Messnera konsultowała ze społeczeństwem, związkami zawodowymi, przedkładała Sejmowi, otrzymywała na nie placet najwyższych czynników politycznych. Dlaczego więc — pyta czytelnik — odpowiedzialnością obarcza się kilkunastu ludzi, którzy niczego nie robili bez szerokiej akceptacji? Dlatego, że łatwiej zdymisjonować rząd niż naród.

Nagrodę 500 zł za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje szperacz prasowy z Rawy.



TAKI PRZERAŻLIWY BANAL: rozstanie i najświętsze przyrzeczenia. potem lzy: „porzucił mnie — nie czekała”, wreszcie list z nagłówkiem „Mój Drogi” i trzydzieści dziewięć róż na powitanie.

W każdym razie on zapewniał: gdy tylko wszystko wreszcie się skończy, wrócę do ciebie i zawsze już będziemy razem. Ona tuliła się i wyznawała: ja bez ciebie nie mogę żyć.

W każdym razie wystarczyło niespełna pięć miesięcy rozłąki. Potem ona mówiła z żalem: zostawiłeś mnie! On również nie krył wyrzutu: gdybyś wróciła...

W każdym razie ten list jak z kącika porad sercowych w podrzędnej gazecie: „Widzę teraz na Twojej twarzy to wielkie zdziwienie, gdy zobaczysz ode mnie te kilka słów.

Pisze do Ciebie Twoja dawna Cyłutka.

Dużo lat upłynęło już od naszej rozłąki — lecz myślami zawsze tyłam z Tobą!

Wiem, że masz swoją Rodzinę, lecz daj mi znać o Tobie. Chcę zostać na wieki przyjacielem z Tobą — by móc sobie wszystko z serca powiedzieć.

Gdy tylko będzie odpowiedź od Ciebie, to Ci napiszę olbrzymi list o sobie. Bądź zdrow.

Zawsze Twoja Cyłutka”.

W końcu te kwiaty. Miało być symbolicznie: jedna róża — jeden rok rozstania.

Jakby to była jubileuszowa historia wakacyjnej przygody albo miłości zrodzonej między jednym a drugim kieliszkiem w upojny wieczór w rytmie tanga. Albo między jedną a drugą inhalacją w Wólcie Zdroju. A przecież on jest jedynym żyjącym na świecie więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, któremu udało się zbiec w mundurze SS-mana i wyprowadzić z katowni ukochaną kobietę! Ona jest jedną z nielicznych kobiet, która może powiedzieć, że jej mężczyzna nie wahał się postawić za nią swego życia!

To było dawno. Teraz jest późna, wrześniowa noc. Ona elegancka, już nie filigranowa, zapewne (różnica czasu) zaczyna swój dzień w domku przy Brooklyn Street w Nowym Jorku. On posiwiały, choć ciągle jeszcze młodzieńczy, wygrzebuje z pamięci szczegóły sprzed lat w pokoiku przy ulicy Tysiąclecia w Nowym Targu.

Także dziś wieczorem Jerzy Bielecki jest pewny jednego: nigdy by nie uciekał z obozu, gdyby nie strach o Cylę. Był więźniem nr 243, jako jeden z niewielu z pierwszego transportu dotrwał do roku 1944. W końcu jego los się odmienił: nie był już głodny, nie pracował ponad siły, nie czuł nawet codziennego zagrożenia. Najgorsze mogło dla niego przyjść tylko wówczas, gdyby Niemcy, w obawie przed zbliżającym się frontem, podjęli decyzję o likwidacji całego obozu. Front na razie gdzieś utknął, a oni — z nie spotykanym dotąd rozmachem — zaczęli likwidować Żydów. Cyla była Żydówką. W każdej chwili mógł więc otrzymać wiadomość: poszła do gazu.

MIŁOŚĆ W OBOZIE była czymś wielkim. Ocalenie zdolności do elementarnych — poza nienawiścią — uczuć było ocaleniem człowieczeństwa. Uciekał więc, by ratować ukochaną kobietę, choć w przeddzień przy bramie, wraz z innymi, oglądać musiał zmasakrowane ciała tych, którym ucieczka się nie powiodła. Im się udało: w biały dzień, 21 lipca 1944 roku, w mundurze rotenfūrera, zdobytym przez przyjaciela, wyprowadził Cylę za bramę obozu; szczęśliwie uszli pościgowi i po kilkunastu dniach znaleźli się w Przemęczanach koło Racławic Kościuszkowskich. W połowie września, kiedy we wsi prawie głośno zaczęto mówić o zbiegach z obozu, rozdzielili się. Jerzy zaczął się ukrywać u znajomego kierownika szkoły w Igołomi pod Krakowem. Cyla — u jego dalszych krewnych w G.

Wtedy właśnie, w dniu rozstania, umówili się, że gdy tylko przewali się front, on wróci po nią i potem

już na zawsze będą razem. Myśleli: front powinien przejść za miesiąc, dwa. Przeszedł za cztery; G. był wolny 16, a Igołomia 29 stycznia.

Przez te cztery miesiące nie widzieli się ani razu. Cyla parokrotnie chciała uciekać z G. do niego, lecz — na szczęście — jej opiekun

W listopadzie 1946 roku Jerzy ożenił się („Człowiek chłonał tę wolność”) i rozpoczął studia. W 1951 osiadł w Nowym Targu. Po paru latach został dyrektorem największej w mieście szkoły. I nagle, trzydzieści dziewięć lat po rozstaniu z Cylą, otrzymał — pisany jej ręką —



PRZESIEWANIE CZASU



nom w porę udało się ją zatrzymać. Jerzy bez dokumentów nie ryzykował pięćdziesięciokilometrowej marszruty w przyfrontowej strefie. Może podświadomie odczuwał się w nim instynkt samozachowawczy: raz się udało, lepiej więc nie kusić losu? W każdym razie gdy już po przejściu frontu dotarł do G., dowiedział się, że Cyla, nie mogąc się go doczekać, cztery dni wcześniej wyjechała do Łomży. Prosiła, by mu przekazać, że gdy tylko sprawdzi, czy nie ocalał ktoś z jej bliskich, wróci i tam się spotkają. Minał miesiąc, dwa, pół roku, rok — nie wróciła. I wszelki ślad po niej zaginął. O jej losie nie mógł powiedzieć Polski Czerwony Krzyż, nic nie wiedzieli wspólni znajomi.

list: „Mój Drogi Jureczku”. Natychmiast zamówił rozmowę z Nowym Jorkiem. Nie mogąc doczekać się połączenia, podał jej swój numer przez korespondenta TV w Waszyngtonie. W dwa dni później w jego mieszkaniu zadzwonił telefon. Nie pamięta ani jej, ani swoich pierwszych słów. W ogóle trudno opowiedzieć tę rozmowę. Tkwiła mu tylko zapowiedź: 8 czerwca będę w Polsce, przylecę samolotem do Krakowa.

NA LOTNISKU W BALICACH wręczył jej na powitanie 39 róż. Potem usłyszał pełne żalu: „Zostawiłeś mnie”. Odpowiedział, również nie kryjąc wyrzutu: „Gdybyś wróciła do G., spotkalibyśmy się 39 lat temu.”

Nie mogła zrozumieć, dlaczego po rozstaniu w Przemęczanach, we wrześniu 1944 roku, nie zjawił się w G.; jak mógł żyć bez niej dłużej niż dwa, trzy dni. Potem, gdy G. było już wolne, a on nie pojawiał się nadal — rozżalona postanowiła wyjechać do Łomży. W pociągu, nim dojechała do Warszawy, poznała Dawida T. Charewicza, młodego Żyda, który ocalał, ukrywając się w okolicach Tarczyna. Był sam na świecie, jak ona. Pojechał z nią do Łomży.

Jedyną bliską osobą, którą Cyla odnalazła w rodzinnym mieście, była niania. Zatrzymali się u niej, lecz któreś nocy zbudził ich rosyjski dialog. Gdy otworzyli drzwi, do mieszkania błyskawicznie wdarło się czterech uzbrojonych zbirów, udających rosyjskich żołnierzy. Ojciec Cyli był przed wojną majetnym człowiekiem, więc sądził, że przyjechała po ukryte złoto i pieniądze. Na szczęście zadowolili się kilkoma złotymi rublówkami i odeszli. W czasie szamotaniny postrzelili jednak nianię. Wstrząśnięta Cyla po raz pierwszy dopuściła do siebie myśl: skoro Jurek nie pojawił się przez cztery miesiące, to znaczy, że ją porzucił; do G. nie ma więc po co jechać. W Polsce nie miała zatem nikogo bliskiego, tymczasem w Nowym Jorku był stryj, od którego czekał list w magistracie. Jedyną osobą, która dawała jej wsparcie, był Dawid. W czerwcu 1945 roku wyszła za niego, w lipcu wyjechała do Szwecji, po pięciu latach przeniosła się do Nowego Jorku. Dawid otworzył zakład złotniczy i od tam nigdy już nie musiała martwić się o swój byt.

Nigdy też nie zapominała o rodzinie w G., która ukrywała ją po ucieczce z obozu. W listach pytała o Jurka. Przez lata jednak ludzie, którzy potrafili być tak szlachetni i ryzykować za nią swym życiem, teraz — wbrew prawdzie — odpowiadali jej tak, że mogła domyślić się tylko jednego: Jurek nie żyje, lecz nie chcą jej o tym wprost powiedzieć. I nagle, po trzydziestu dziewięciu latach, gdy o swej okupacyjnej przeszłości opowiedziała Polce spod Rzeszowa, Zofii K., która pracowała u niej jako pomoc domowa, ta wykrzyknęła: kiedyś widziałam w telewizji jakiegoś pana z Nowego Targu, który opowiadał, jak uciekał z obozu w przebraniu SS-mana i wyprowadził jakąś więźniarkę, Żydówkę; nazywała się Cebula albo Cebulka.

Zofia K. nie mogła wiedzieć, że jej pani, Cyla Zacharewicz, nazywała się kiedyś Zybulska. Ustaliły dalsze szczegóły: to mogła być tylko jedna i ta sama historia! Cyla natychmiast zapakowała kolejną paczkę do G. Włożyła do niej list dla Jerzego. Przekazali mu go dopiero po jej kilku kategorycznych żądaniach, jedenaście miesięcy później. Wtedy właśnie, przez korespondenta TV, przekazał jej swój numer telefonu.

8 CZERWCA 1983 ROKU na lotnisku w Balicach otrzymała od niego 39 czerwonych róż. Od tego czasu była w Polsce dziewięć razy. Zawsze razem odwiedzają Oświęcim. Budynek po byłych magazynach zbożowych, w którym spotkali się pierwszy raz w życiu w 1943 roku, istnieje nadal — jest magazynem Polskiego Monopoli Tytoniowego. Cyla znowu jest sama; Dawid zmarł kilkanaście lat temu. Jerzy ma żonę, dwie dorosłe córki, trzech wnuków. Mówi o nich: wspomniał chłopaki, mamy wiele różnych wspólnych spraw. Dlatego nie ma czasu wybrać się, mimo wielu zaproszeń, do Nowego Jorku.

Taki jest czas teraźniejszy. Czy może go zupełnie wyprzeć czas przeszły?

Dwa lata temu napisała do Jerzego z Brukseli przyjaciółka Cyli z obozu, Sonia Rotszild (pamięta — piękna, szczupła dziewczynka): „Życie wymaga żyć i żyć pomimo wszystkiego. [...] Wyszłam za mąż, mam córke, moja córka wyszła za mąż, ma 3 dzieciaki, które dają mi wiele pociechy i radości. I życie upływa, upływa...”

Nie jestem już „helos”, ani dziewczynka, ani szczupła”.

WŁADYSŁAW TOCKI

Fotografie bohaterów pochodzą z roku 1983.



DĘBY WOLNOŚCI W KOLNIE

Kolnie wielka manifestacja z udziałem Komisarjatu Rządu Polskiego, przedstawicieli ugrupowań politycznych, wojska (33 Pułku Piechoty z Łomży), strażnicy ogniowej i parotysiężnej rzęsy ludności. Na czele spontanicznie sformowanego pochodu niesiono ocalałe sztandary, do marszu przygrywała orkiestra strażacka. Rozentuzjowany orszak przemarszerował przez miasto i 11 listopada 1918 roku otworzył nowy rozdział historii Polski: po 124 latach niewoli przysła wolność i niepodległość. 3 maja 1919 roku odbyła się w doszedł do ówczesnej rogatki przy ul. Czerwińskiej (dziś Wojska Polskiego). Tam, na niewielkim wznieśleniu, na którym stał żelazny krzyż, posadzono „dęby wolności”. Dziś mają już 70 lat.

SYLWINA CHALECKA

OD REDAKCJI: przypominamy nasz apel z nr 36/83. Pragniemy zaprezentować na łamach tygodnika wszelkie istniejące w Łomżyńskim mieście upamiętniające datę Odrodzenia Polski, a także dokumenty i fotografie z nią związane. Gorąco prosimy wszystkich Czytelników o informacje na temat oraz wypożyczenie świadectw tamtych czasów z prywatnych archiwów. Zapewniamy ich zwrot po wykorzystaniu i uhonorowanie osób nieobojętnych wobec naszej wspólnej, wielkiej sprawy, jaką jest pamięć o odzyskaniu niepodległości po 124 latach niewoli.



Stanisław Gawrysiuk, linoryt

Gospodarka narodowa przeżywała wówczas ciężkie chwile. Przemysł odczuwał ogromne trudności zaopatrzeniowe: brakowało nie tylko towarów z importu, lecz również surowców krajowych. Inwestycje przekazywano z dużym opóźnieniem; przemysł korzystał z przestarzałej techniki i technologii. Produkcja charakteryzowała się niską jakością i niedopasowaniem do potrzeb odbiorców. Cała gospodarka cierpiała z powodu niedostatecznego rozwoju energetyki, co groziło poważnymi konsekwencjami w następnych latach. Wśród załóg zakładów produkcyjnych utrzymywało się napięcie, spowodowane niedostatecznym wzrostem płac i trudnościami aprowizacyjnymi. Szczególnie napięta atmosfera panowała wśród górników. W niektórych kopalniach wybuchały strajki. Władza gorączkowo starała się doprowadzić do poprawy zaopatrzenia rynkowego. Zwiększono zagraniczne zakupy surowców dla przemysłów produkujących na rynek; podjęto próbę wykorzystania przemysłu obronnego do wytwarzania artykułów konsumpcyjnych.

Opis ten nie pochodzi z aktualnych dzienników; wszystkie informacje zaczerpnięte zostały z książki Janusza Kalińskiego „Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956” i dotyczą sytuacji kraju podczas obowiązywania Planu Sześcioletniego. Prawda, że podobieństwo do naszych czasów jest uderzające? To nie przypadek, bo chociaż wiele się od tamtych lat zmieniło — najważniejsze pozostało.

Już starożytni Grecy i Rzymianie okazali mone-ty pamiątkowe, wyłączone z obiegu, rozdawali jako nagrody i upominki. W dobie renesansu prym w sztuce medalierskiej wiodły Włochy, w XVII w. — Holandia i Francja: klasycyzm rozszerzył zainteresowanie reliefem wypukłym na Anglię. W Polsce, na dworze Stanisława Augusta, także pracowali zdolni medalierzy. Po okresie stagnacji w tej sztuce secesja przyniosła jej świeży oddech tematyczny i formalny. Dziś jest to

wkleśle aż do przebicia metalu na wyłot. Wszystkie te zabiegi przyniosły różnorodność światłocienia, miękkość lub kontrastowość rysunku, a łącznie z metodą trawienia chemicznego — efekty wręcz malarskie.

Niektórzy artyści doprowadzili do perfekcji technikę odlewania w metalu kompozycji dwustronnych, inni wzbogacili relief montażem różnych detali często z innych tworzyw. Te nowe techniki wynikały z założeń kompozycyjnych medalu, ale także jego przeznaczenia, które również

CZARODZIEJE



BRONISŁAW CHROMY: „Jan Paweł II”.

dziedzina twórczości bardzo rozpowszechniona i wciąż poszukująca nowych środków wyrazu.

Pierwsza ogólnopolska wystawa medalierstwa miała miejsce 25 lat temu; w sumie odbyły się już trzy, każda od poprzedniej bogatsza nie tylko ilościowo i tematycznie, ale i pod względem rozwiązań artystycznych. Najważniejsze zmiany w tej dziedzinie dokonały się w latach sześćdziesiątych. Najpierw nastąpiło odejście od płaskiego krążka ku zróżnicowanym kształtom i grubościom, czyli formom dowolnym z możliwością wykorzystania trzeciego wymiaru i przerwania obwodu zamkniętego. Następnie artyści zrezygnowali z tradycyjnego nakładania płaskiego modelu na gładkie tło na korzyść budowania na nim wypukłości rozmaicie związanych z tłem, niekoniecznie gładkim i spokojnym, a także modelowania w głąb, przez co relief uzyskuje także formy

przeżyło ogromną metamorfozę. Medalierstwo przestało być sztuką czysto użytkową i na równi z innymi formami ekspresji artystycznej daje twórcy możliwość wyboru tematu, tworzywa i techniki.

Wiele indywidualności twórczych prezentuje ekspozycja w łomżyńskim BWA, obejmująca fragment III Ogólnopolskiej Wystawy Medalierstwa. W obrębie tematyki są tam kompozycje dotyczące wielu — powszednich i okazjonalnych — przejawów rzeczywistości. Ich forma rzeźbiarska jest zróżnicowana i niekonwencjonalna, o reliefie dwustronnym i plakietowym. Różnorodność propozycji i ich kunszt artystyczny — to główne cechy tej wystawy. Zawiera ona dzieła znamionujące główne tendencje polskiego medalierstwa, których reprezentanci mają już ugruntowaną pozycję międzynarodową. Konieczne trzeba ją obejrzeć.

STEFANIA HENCZEŁOWA

ZAMIAST RECENZJI

trudne złego początki

wie lat pięćdziesiątych, w imię dynamicznego rozwoju, nabudowano w Polsce wiele monumentalnych kopalń, hut, elektrowni, wręcz dziewiętnastowieczne technologie, od których do dziś nie możemy się uwolnić. To wówczas ukształtowały się chore proporcje między przemysłem i rolnictwem, między przemysłem ciężkim i lekkim, między produkcją dla przemysłu i produkcją na rynek. To z tamtych czasów wywodzi się zamiłowanie do gigantomanii i niechęć do liczenia się z kosztami. To wówczas po raz pierwszy zostaliśmy wciągnięci w gorset absurdów; później już tylko — mniej lub bardziej wiernie — powielano ten sam wizerunek gospodarki.

Sąd ten może wzbudzić poważne opory wśród pięćdziesięcio-

latków (a oni są teraz przy władzy). Dla nich tamte czasy są często romantycznym wspomnieniem lat ciężkiej pracy i nadziei, a przede wszystkim awansu społecznego. Pewnie dlatego chętniej dostrzegają „niezaprzeczalne osiągnięcia”, a prawie wcale nie widzą ich negatywnych konsekwencji. Janusz Kaliński, historyk wcale nie radykalny, tak podsumowuje efekty przyspieszonej industrializacji: „Z różnych powodów rezultaty podstawowego uprzemysłowienia (w latach 1948–1956 — przyp. J.O.) nie były zadowalające ani z punktu widzenia potrzeb gospodarki, ani oczekiwanego wzrostu stopy życiowej społeczeństwa, a jego koszt znacznie przekroczył przewidywania”.

Dziś możemy zadać sobie pytanie: czy nie było innego rozwiązania? Do 1948 roku istniały oczywiście inne koncepcje rozwoju gospodarczego Polski — bardziej umiarkowanego i harmonijnego, wysuwane np. przez Polską Partię Socjalistyczną lub partię ludową, lecz praktyka we wszystkich krajach naszego obozu była jednakowa. Dlatego też jednakowo (niezależnie od lokalnych odmienności) marny jest stan ich gospodarek dzisiaj. Zanim zacniemy cokolwiek zmieniać, warto sobie uświadomić, że wszystkie nasze dzisiejsze kłopoty tkwią korzeniami głęboko w Planie Sześcioletnim

JAN ONISZCZUK

Janusz Kaliński — „Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956”, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1987.

MARIA DĄBROWSKA

DZIENNIKI (3) ROK 1956

13 X. Sobota

Ton i charakter zebrania czytelnikowskiego przypominał mi nie zanotowany szczegół zebrania Prezydium Komitetu Pomnika. Teraz wszyscy licytują się na liberalizowanie i na pozytywny stosunek do emigracji. Do tego stopnia, że można wystąpić z najbardziej drastycznym projektem nie wzbudzając sprzeciwu. Tak więc na owym zebraniu (w ubiegły czwartek) Rzepecki wystąpił z projektem zaproszenia emigrantów do Komitetu Budowy Pomnika Bohaterów Warszawy. Wymieniał nazwiska ni mniej, ni więcej, tylko Kossak-Szczuckiej i... Chruściela, szefa sztabu AK i rzeczywistego dowódcy powstania warszawskiego. Chruściel przebywa w Kanadzie i jakoby zgłosił już zainteresowanie sprawą budowy pomnika. Propozycja zwrócenia się do niego nie znalazła sprzeciwu wśród zebranych (choć w praktyce, oczywiście, nie z tego nie wyszło). Ja też jedna zapewne przypominałam sobie wtedy mimo woli, jak w czasie powstania kursowało wśród ludności zdanie: „Monter Warszawę rozmontował, a Bór ją porośnie” („Monter” i „Bór” to pseudonimy Chruściela i Komorowskiego).

19 X. Piątek

Leszek z wiadomościami o dziwnych rzeczach zaszłych na uniwersytecie i na Żeraniu. Do fabryki przyjechał Kłosiewicz (prezes Związków Zawodowych, wyjątkowo znienawidzony). Miał chęć przyjechać luksusowym cadilakiem. Robotnicy od razu potłukli mu szyby, wypuścili z opon powietrze, samego wygwizdali, następnie zapakowali do tegoż cadilaka i wypchnęli z wozem za bramę. Natychmiast na murach uniwersytetu ukazała się klepsydra: „Dnia tego a tego zmarł śmiercią polityczną W. Kłosiewicz” etc. Jednocześnie w gablotkach ogłoszeniowych uniwersytetu ukazały się teksty skonfiskowanych albo pocenzurowanych artykułów. Także pełny tekst sprawozdania z jakiegoś Zjazdu ZMP.

21 X. Niedziela

Wieczorem słuchaliśmy dwugodzinnej mowy Gomułki na plenum KC partii. Mówił, zwłaszcza na początku, głosem zdławionym od wzruszenia. Mnie ta mowa nie dość się podobała. Moje wymagania z godziny na godzinę rosły i jeśli ma być nowa treść, żądam dla niej całkiem nowego języka. Ale Anna mnie zgromiła, że nie zdaję sobie sprawy z grozy sytuacji. Że w tym położeniu było aktem wielkiego męstwa wziąć na siebie odpowiedzialność, wziąć na swoje barki taką katastrofalną puściznę. I że w mowie Gomułki było maksimum niezależności, na jaką pozwala elementarny zmysł polityczny. Pewno ma rację.

Oprócz prawdopodobnego obrazu sytuacji gospodarczej niesłychanie ważny był obszerne ustęp o wypadkach poznańskich, gdzie Gomułka kilkakrotnie z naciskiem i kategorycznie odrzuca wszelkie insynuacje o roli dywersji zagranicznej w tych wypadkach. [...] Dziś po południu przyszli Zukrowscy. On powiada o przygotowanym przez „natolińczyków” [...] zamachu stanu. Była przygotowana lista proskrypcyjna, miano aresztować w samej Warszawie 1500 osób. W tym trzydziestu pisarzy. Jak to zostało udaremnione — nie wiem.

Podobno generał Komar (niedawny więzień) stanął na czele Korpusu Bezpieczeństwa, a cały ów Korpus opowiedział się po stronie robotników i studentów. [...]

Nie wiem, na ile ściśle są relacje Wojtki, gdyż on zawsze koloryzuje. Jeszcze w czasie ich wizyty przyszedł Jurek. Był na wiecu w politechnice i dopiero ten wiarygodny chłopiec mówił rzeczy godne zaufania. [...] Podkreślał to niezwykle kulturalne zachowanie się tych tłumów wiecujących. „Normalnie — mówił — w żadnym tak liczonym zbiorowisku nie obeszłoby się bez scen co najmniej ordynarnych, jeśli nie chuligańskich. Tym razem wszyscy byli dla siebie uprzejmi, życzliwi, więc był pełen żaru, ale i powagi.” Tak, tylko beznadzieja produkuje chamów i chuliganów, najmniejszy promyk nadziei stwarza ludzi. Cała ta wiecująca młodzież nie okazała się ani reakcyjna, ani kruchcia. Występowała z życzliwością dla nowego ducha, jakim powiało nawet od ludzi partii, a nade wszystko dla nowej ludzkiej koncepcji socjalizmu. [...]

24 X. Sroda

Rano w domu, szkicując pierwszy brulion artykułu do „Przeglądu Kulturalnego”. O wpół do czwartej podjechały po nas autem

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



panie Markowska i Mińska i razem z nimi na raptem wczoraj postanowione zebranie Warszawskiego Oddziału ZLP. Przed wejściem stało sporo aut bez szoferów — prywatne auta pisarzy. Zebranie tłumne, porządkowały nawet żony literatów. Ma się uchylać rezolucję, deklarację okolicznościową czy coś takiego. Scibor-Rylski odczytał projekt rezolucji — tekst wyjątkowo niefortunny, rodzaj adresu wiernopoddanego do nowych władz partii. Od razu wstał Jastrun i zaprotestował przeciwko projektowi. „Ten projekt należy odrzucić jako niegodny pisarzy. Trzeba przedyskutować sprawę i ułożyć nowy tekst rezolucji.” Sala natychmiast okrzykami: „Jastrun! Jastrun!” powołała go do prezydium. Zaczęły padać nazwiska kandydatów do tej komisji, padło i moje. Wstałam prosząc, aby mnie skreślono, gdyż jestem w ogóle przeciw uchwaleniu rezolucji. „To są rekwiizyty przebrzmiałego czasu, nikt nie ma powodu przypuszczać, że pisarze się nie solidaryzują ze zmianami, które nastąpiły, powinniśmy skończyć z tymi ciągłymi deklaracjami” etc. Mimo to wybrano mnie i niejako przynaglono do wzięcia udziału w tej komisji. Potem zaczęła się dyskusja taka burzliwa, że chwilami sala Związku robiła wrażenie domu obłąkanych. Były jednak i akcenty, o których trudno było sobie wyobrazić, że to nie sen. [...]

Markowska opowiada jednak o rzeczach b. niebezpiecznych dziejących się na prowincji, m.in. w Gdańsku, Wrocławiu, Bydgoszczy. W Gdańsku manifestanci zdemolowali podobno lokal [...] Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i próbowali rozdmuchać rozruchy antysemickie. Ktoś nie bez racji powiedział, że doszło do takich rzeczy wszędzie tam, gdzie partia nie zdołała się na czas „włączyć w ruch ogólnonarodowy”. Wracając zabrałyśmy panią Natalię Modzelewską do nas, było już około dziewiątej. O stanowisku Chruszczowa i jego przyjęciu do wiadomości zmian w Polsce zdecydowały być może jakieś nieznane nam okoliczności, ale zdaje się, że nade wszystko zdecydowały Chiny (jakiś zarysowujący się konflikt z Rosją). Kto by pomyślał czy we śnie bodaj przysnił, że takiego znajdziemy sojusznika w tym impasie historii! Mimo woli myślę o moim opowiadaniu „Chłirczyk” z „Uśmiechu dzieciństwa”. [...]

29 X. Poniedziałek

Nie mogę uporać się z artykułem do „Przeglądu Kulturalnego” i nie zdążyłam z nim na sobotę, jak obiecałam.

Od minionej soboty, w którą tak ucieszyliśmy się z wydarzeń w Budapeszcie, węgierskie manifestacje przeobraziły się w tragedię. Powstańcy opanowali część kraju, ale są jakoby dwa rządy, z których jeden wezwał wojska rosyjskie [...]. Są tysiące zabitych i rannych, część Budapesztu płonie, słowem doszło tam do tego, czego istnym cudem uniknęliśmy w Polsce. Cała prasa europejska grzmi o Węgrach i Polsce. [...]

Radio i prasa podały dziś wiadomość o powrocie do Warszawy prymasa Wyszyńskiego i podały też apel do Węgrów o zaprzestanie „bratobójczej walki”, podpisany przez Gomułka i Cyrankiewicza. Czy na tym wyčerpuje się owa mediacja Polski, o której wspominał Kott? Podobno wyjazd naszych „czynników” do Moskwy odłożony.

3 XI. Sobota

Panika „spożywcza”. Dziś jej największe nasilenie ogarnęło Warszawę. Olbrzymie ogony pod sklepami spożywczymi — wykupywano wszystko. Także sklepy jubilerskie kompletnie z wszystkiego wykupione, bośmy zaglądały do kilku. Moją obojętność na sprawę kupna czegośkolwiek, moją obojętność na wszelkie „lokowanie pieniędzy” w coś, co nie jest mi potrzebne do codziennego użytku, odczuwam jako moją niższość wobec bardziej sprawnych w tym względzie przyjaciół. Na obiedzie Wańkowicz, z którym przekomarzałyśmy się na temat aktualne. Wszystkie „wypadki” przesiedział pisać coś w Mądralinie. Podziwiam jego w tym wypadku zimną krew. Po obiedzie Wańkowicz wyfotografuje na nas całą rolę (ma lampę błyskawiczną, tzw. „flesh”), co jest niewymownie męczące.

11 XI. Niedziela

Co było, kiedy? Dnie, ludzie, wydarzenia, wszystko się miesza. We środę Michał Rusinek zawiadomił, że przyszła do Jasia Pańdrowskiego depesza z Centrum Pen-Clubu o zajęcie stanowiska w sprawie Węgier. Jaś jakoby chce sam to załatwić. Rusinek jednak proponuje przynajmniej zebranie Prezydium. Spotykamy się więc: Jasio, Rusinek, Zawieyski, Kumaniecki i ja. Bagatela! Chamson zaczyna swoją depeszę: „Free Europe komunikuje nam wezwanie pisarzy węgierskich” etc. Rusinek przyszedł z gotowym projektem telegramu, bardzo dobrym [...]. Jednak nie chcieliśmy wystać bez uzgodnienia z Gomułką. Po raz pierwszy od 12 lat możemy z czystym sumieniem dbać o to, żeby nie utrudniać karkołomnej sytuacji państwu. Zawieyski podejmuje się rozmówić z Wł. Bieńkowskim, który jest przybożym Gomułki m.in. od stosunków z prymasem. Nazajutrz Zawieyski powiadamia, że Gomułka zaaprobował nasz tekst mówiąc: „nie musimy być znanymi oportunistami”.

Kim Wilde nie próżnuje i po koncercie w Sopocie ruszyła w dalszą trasę po Europie, promując swoją najnowszą płytę „Close”, która jest 6 płytą w jej dorobku artystycznym i — jak twierdzą krytycy — najlepszą. Kim Wilde będzie też odtwórczynią głównej roli w musicalu „Evita” (Madonna chciała za tę rolę 5 mln dolarów), który w nowej wersji przygotowywany jest w Londynie.

jestem normalna



— Jaka jesteś prywatnie?

— Jestem po prostu normalna. Taka sama, jak na estradzie, taka też jestem w domu. Inna jednak jestem osobowościowo na estradzie, a inna w swoim ulubionym pokoju. Wydaje mi się, że podwójna osobowość to cecha ludzi estrady, ludzi pokazujących się publicznie. Uważam zresztą, że nie ma ludzi jednolitych.

— Jak się zostaje gwiazdą?

— Jest to najcięższa z prac. Nawet górnik w ciemnej kopalni czy drwal w puszczy mają lżejszą pracę. W moim zawodzie kto ciężko nie pracuje nad sobą, nie znaczy nic. Oczywiście w przeróżnych sytuacjach pomagają dobre stosunki z ludźmi z „branży”, pomagają układy rodzinne, ale na długo to nie wystarczy.

— Twoja rodzina należy do znanych w „branży”.

— Wiele zawdzięczam mojej rodzinie, ale nie wszystko rodzi-

na może załatwić do końca. Gdybym nie pracowała nad sobą, nie rozwijała się, nie szkolila ciągle głosu, nie trenowała, mogłabym być jedną z wielu śpiewających panienek, które poprzez koligacje i znajomości próbują coś osiągnąć. Publiczność jednak ma oczy i uszy i sama decyduje, kogo chce oglądać. Wujek czy babcia wtedy nie pomogą.

— Ale tata?

— Ojcu zawdzięczam m.in. to, że pokochałam muzykę. Jest on wybitną postacią w muzyce rockowej i bardzo cenię sobie jego zdanie. Gdy podrosłam, ojciec zapytał mnie, kim chciałabym zostać. Odpowiedziałam bez wahania: tylko piosenkarką.

— Czy przepadasz za towarzystwem?

— Bardzo. Uwielbiam być wśród ludzi i nigdy nie pozwałam, aby dać się zawładnąć jakimś innym sprawom, np. finansowym. Uwielbiam wydawać pieniądze i może dlatego ciągle mam pustą portmonetkę.

— Czy jesteś mężatką?

— Jeszcze nie, ale pewnie kiedyś to się stanie. Musi to być ktoś z dobrym charakterem, mający jakiś cel w życiu. Do tej pory jednak nie znalazłam takiego.

— Podczas europejskiego tournée towarzyszył Michaelowi Jacksonowi. Jak go oceniasz?

— Jest artystą wysokiej klasy. Bardzo go polubiłam, szanuję jego sztukę i przede wszystkim podziwiam olbrzymi talent. Jest nad wyraz pracowity, jeszcze kogoś takiego nie spotkałam w życiu.

— Co lubisz najbardziej?

— Przede wszystkim śpiewać.



ZIGGY

Ziggy „David” Marley — syn słynnego króla reggae — idzie w ślady ojca. Jego piosenka „Tomorrow People” cieszy się w naszym kraju olbrzymią popularnością, sam Ziggy zaś coraz większym zainteresowaniem. Jest jeszcze młodym muzykiem, ale wychowany w domu, gdzie muzyka rozbrzmiewała przez całą dobę, radzi sobie na estradzie całkiem dobrze. Nagrana w Nowym Jorku płyta „Conscious Party” nie zyskała jednak uznania krytyki, która zarzuca młodemu Marleyowi muzyczną mialkość i płytkie teksty utworów. Sam Ziggy nie przejmując się słowami krytyki i nagrywa kolejną płytę. Miejmy nadzieję, że nie ściągnie ona na jego głowę kolejnych gromów.

DZISIAJ LIST ZESPOŁU „WET WET WET”

„ANGEL EYES”

Sick of leaving in the morning
With the night you gave away
So now I'm gonna take out all
that I can get

With those angel eyes
You make saints do sins all the
time

Say I'm gonna atay home
and away well well
When I said I'd catch you
when you're falling
I'd have my heart open wide
And you who's not naive
I thought

So I thought
I'd mend my heart
People say
I'm so automatic
Ah people say I'm not so
systematic

But when I'm down
I'm in manual Lord
Time and time again I walk
on by

With the look of love
And with those angel eyes
You set me on fire baby
And with those angel eyes
Don't want nothing else

The saddest thing
I've ever seen on my TV
screen

Was a dying man
who died for this team
The toughest thing I've ever
heard

Was the newborn scream
in this naked world
People say
I'm so automatic...
C'mon now baby
Say I'm gonna stay home
and away
Show a little loving
that'll make you smile girl
Say I'm gonna stay home
and away

milczenie idoli



Fani zespołu „Pet Shop Boys” zaniepokojeni są brakiem nowych nagrań, nowych płyt i teledysków swojej grupy. Niestety, w najbliższym czasie nie należy spodziewać się kolejnych, melodyjnych piosenek, ponieważ „Chłopcy ze Sklepu Zoologicznego” przez ostatnich kilka miesięcy zajęci byli kręceniem swojego pierwszego filmu, który zatytułowano „The Movie”. Film wyreżyserowany przez Jacka Bonda wszedł już na ekrany kin w kilku krajach. Chris Lowe i Neil Tennet są bohaterami nastrojowej opowieści, której akcja toczy się w angielskim uzdrowisku morskim, pełnym swoistej melancholii i śladów minionej świetności.

W obrazie tym występuje Barbara Windsor — popularna aktorka z lat pięćdziesiątych — oraz Ioss Ackland i Gareth Hunt. W filmie nie brakuje również muzyki i trzeba przyznać, że hitów, począwszy od „West and Girls” po „Always On My Mind”, oraz piosenek premierowych słucha się z przyjemnością.



Stanisław Z., nigdzie nie pracujący, w ciągu sześciu letnich tygodni pożyczył sprzęt gospodarstwa domowego oraz turystyczny z grajewskiej wypożyczalni. Ponieważ wartość tych przedmiotów urosła do kwoty 360 tys. zł, a on nie zamierzał ich zwracać, RUSW w Grajewie wszczął przeciw niemu postępowanie przygotowawcze.

Pracownik fizyczny kolneńskiego OSM-u, będąc świadkiem dostawy do sklepu spożywczego, nie pohańczał instynktu i skradł z samochodu dostawczego dwa kilogramy kawy.

Dziewiętnastoletni Adam Robert G. wyszedł — z błędnego, jak się okazało — założenia, że lekarze na nocnym dyżurze mocno zasypiają, i to już przed 22.00, włamał się do fiata 125, stojącego przed szpitalem, i z bagażnika ukradł skrzynkę z narzędziami. Został jednak przez właściciela samochodu ujęty wraz z łupem. Po przewiezieniu go do aresztu RUSW okazało się, że G. nie uczy się i nie pracuje zawodowo.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika do rubryki najmniej wiarygodnej i zarazem prześmiewczej trafił anonis, że tylko administracja państwowa reaguje na krytykę prasową, nawet wtedy, kiedy powinny to zrobić inne jednostki dotknięte krytyką. Jeśli redakcja uważa, że było to najwłaściwsze miejsce i sposób, w jaki podano wtedy ten fakt, to wystawia sobie łyche świadectwo. Pomijając moralny aspekt oceny tego postanowienia, również bez literalnego przywołania do odpowiedzialności na krytykę, podzielić się z Czytelnikami i autorem reportażu „Stanowisko” kilkoma refleksjami. W większej mierze będzie to sprostowanie przeinaczeń faktów, zdarzeń i opinii, które tylko w brzmieniu opublikowanym mogły bronić a priori przyjętej maksymy redaktora W. Tockiego: inspektor stłamsił „iskrę”. Innym środkiem dla osiągnięcia założonego celu jest taki dobór fragmentów, nie tylko moich wypowiedzi, aby pasowały one do przyjętego schematu. Jeszcze lepiej niż wybiórczo cytować, umie red. W. Tocki przemilczać, nawet to, co nachalnie cisnęło mu się w uszy. W świetle tego do całości wyjaśnienia sprawy na łamach pisma ma zastosowanie art. 31 ustawy „Prawo prasowe” w łączności z art. 33 ust. 1 pkt. 3.

To oczywiście, że trudno red. W. Tockiemu zrozumieć inspektora Cieslika. A szkoda. Można było przecież porozmawiać ze mną, jak z Ob. Bazyliem Lewkowskim i Ob. Lucyną Stpiczyńską, ponieważ sprawa w części dotyczyła mnie. Myślę, że powstałby materiał bardziej rzetelny — czego można chyba wymagać od dziennikarza. A może przypomnieć Czytelnikom, jak ten sam red. W. Tocki wylewał krokodyły, lzy w artykule, kiedy pisał o tym, jak to przełożony pewnych podejrzanych nie pozwolił mu na rozmowę z tą drugą stroną i autor nie mógł spełnić dziennikarskiego obowiązku pokazania racji drugiej strony.

Tu red. W. Tocki oparł się jednak tylko na informacjach i opiniach przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego, Ob. B. Lewkowskiego, i dyrektora szkoły. To wystarczyło redaktorowi, aby użyć sformułowań „społeczeństwo”, „lud”. Przez przyzmat tak wąskiego grona pokazuje „podstępna i rozpasana samowola inspektora”, z którą kontrastuje amatorska ocena dyrektora szkoły — zapaleńca, siłaczki, iskry. W oparciu jednak o jakie kryteria do tego dochodzi? W oparciu o opinie Ob. B. Lewkowskiego, który według autora uosabia „lud”? Tymczasem o inspektorze, który ma nie

Pracownicy Urzędu Lasu i Geodezji Leśnej w Białymstoku, wykonujący pomiary w pobliżu wsi Jezioro, stwierdzili, że pozostawienie pojemników od dalmierza i teodolitu z częściowym oprzyrządowaniem bez

pojemniki z wkretakami i igłami rektyfikacyjnymi oraz pokrowiec od tyczki i lusterko odległościomierza, a wszystko wartości 1,5 mln zł.

Napracowali się włamywacze do

z kronik MO

stróża z groźnym psem było więcej niż nieprzeorność: zginęły baterie od dalmierza, manipulator, dwa

Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie: włamali zamek w drzwiach wejściowych oraz w sekretariacie, roz-



— Nie spełnię ci żadnego życzenia, ale tylko ci powiem, że nie chodź na ryby, ty rogaczu!

tylko prawo, ale i obowiązek oceny pracy szkoły i dyrektora, pisze: „pozwolił sobie na publiczne uwagi”. Skoro już o tym, to nigdy sobie nie pozwoliłem na przypisywanie mi nietakt. Moja opinia o pracy szkoły i dyrektora jest nieco inna. Opiera się na wynikach kontroli nie tylko przeze mnie prowadzonych. Nie po-

Myślę, że red. W. Tocki nie gorzej opanował wynalazek Ezopa, gdyż cytując moje wypowiedzi wybrał tylko to, co było mu potrzebne do poparcia z góry założonej tezy i opatrzył to tendencyjnym komentarzem. Nie dopowiedział już, że Ob. B. Lewkowski jest bliskim krewnym Ob. R. Sierżputowskiej, wspominając

„STANOWISKO”

mija też opinii „ludu”. Z wielu powodów nie będę jej publikował na łamach pisma. Uważam jednak, że W. Tocki mógł i powinien skorzystać również z oficjalnych źródeł opiniotwórczych. Pedagog wykonujący statutowe powinności jak: wywiadówki, wycieczki czy prowadzenie

o koligacjach sołtysa i Ob. L. Zydowicz. Nie dopowiedział też, że Ob. R. Sierżputowska została przez Sąd powołana na stanowisko dyrektora szkoły. Nie dopowiedział, iż pracując już wcześniej w szkole zażądała natychmiastowe-



„Eulenspiegel”

zając dydaktyczno-wychowawczych w oczach red. W. Tockiego urasta do rangi bohatera pracy. Chyba dlatego, jak pisał, że poprzednicy tego nie robili lub pozorowali. Na czym oparta jest ta pewność? Rzecz naturalną jest coroczne doposażenie szkół w pomoce naukowe. Robią to wszystkie szkoły i żaden dyrektor nie przypisuje sobie z tego tytułu zasług. Czyżby natomiast zasługą było wprowadzenie szkoły do remontu i założenie centralnego ogrzewania, dobrze wie i Pan Bazyli Lewkowski i Pani Lucyna Stpiczyńska, bo żyją i mieszkają na terenie tej samej Rady Narodowej, która to sfinansowała.

go rozwiązania umowy o pracę motywując: „żądanie dyrektora szkoły, a mianowicie mycie ścian w całej szkole nie jest do przyjęcia i tego żądania nie wykonałam i nie wykonam.” Nie dopowiedział też, że Ob. R. Sierżputowska posiada gospodarstwo rolne o powierzchni ok. 10 ha. Zdarza się, że nie zawsze w całości je uprawia, część pozostawiając ugo-

bili kasę metalową, zawierającą 25 tys. zł, wylamali też zamek w drzwiach do stolówki, gdzie z kasety, do której znaleźli klucz, zabrali 27 tys. zł.

Rolniczek z Kaczyna (gm. Klukowo), Janina S., zatrudniła wiosną murarza do prac w jej gospodarstwie. Wynagrodziła go za trud 20 dolarami USA, które murarz odsprzedał za 26 tys. zł. Wszyscy będą odpowiadać za obrót obcą walutą bez posiadania uprawnień. Z tego samego powodu zostaną pociągnięci do odpowiedzialności dwaj rolnicy spod Turośli: jeden drugiego sprzedał dziesięć dolarów USA.

W „Kronikach” z 2 października br. pisaliśmy o kolizji „malucha” z ładą na skrzyżowaniu ul. Świerczewskiego i Sikorskiego w Łomży i tak zdarzenie skomentowaliśmy: „Samochody ucierpiały na około pół miliona złotych, kierowcy mają lekkie zadrapania i pewnie nie rozstrzygniętą kwestię, kto zawinił”. Spieszymy sprostować, że kwestia została definitywnie rozstrzygnięta: winowajcą był kierowca „malucha”.

no. Natomiast w publikacji sugeruje się, że ugodę Ob. R. Sierżputowska zawarła pod presją sądu: „co z tego, że przywrócimy panią do pracy, jeżeli inspektor chce panią zwolnić, to prędzej czy później znajdzie jakiś hak”. Wprawdzie, jak pisał red. W. Tocki: „sąd odzębnił się od powyższej insynuacji”, to jednak nie darował nawet niezawistemu sądowi pisać: „tak się jednak złożyło, że sprawie przewodniczyła żona dyrektora szkoły w Rakowie, który podlega inspektorowi w Piątnicy, a ławnikiem była pracownica Urzędu Gminy, przeciwko któremu Sierżputowska występowała”.

Najbardziej przemawiający argument, że w szkole nikt inny pracować nie chciał, jest nieprawdą. Przed podpisaniem umowy o pracę z Ob. R. Sierżputowską o pracę tę starała się już Ob. L. Zydowicz, o czym w dalszej części artykułu sam Pan redaktor pisze. Nie jest to jednak jedyna niekonsekwencja i niescisłość w tym artykule. Podanie Ob. L. Zydowicz wpłynęło po ustaleniu odnośnie zatrudnienia Ob. R. Sierżputowskiej. Dlatego więc zatrudniono kandydatkę proponowaną przez dyrektora szkoły. W okresie późniejszym Ob. L. Zydowicz kilkakrotnie ponawiała próby o zatrudnienie. Sygnały te dały mi powód do opinii, że dotychczasowe rozstrzygnięcie zatrudnienia na stanowisku wójnej w tej szkole budzi u Ob. L. Zydowicz poczucie krzywdy oraz rodzi sprzeczne opinie w lokalnym środowisku, głównie z powodu trudnej sytuacji rodzinnej i materialnej. Ona tę pracę otrzymać powinna. Wtedy zdecydowałam się na konsultację z przedstawicielami wsi. Stanowisko sołtysa, i nie tylko, utwierdziło mnie w tym przekonaniu. Decyzja nie zapadła zatem arbitralnie. O jakiej samowoli więc mowa, w dodatku „podstępnej i rozpasanej”?

Aktualne przepisy w sprawie zatrudnienia rozstrzygają, że jest to kompetencja organu bezpośrednio nadzorującego szkołę na wniosek dyrektora szkoły. Czy jednak inspektor powinien bezkrytycznie akceptować wszystkich proponowanych kandydatów? Jest tu pozostawiony pewien zakres uznania i z tego, po rozpoznaniu opinii miejscowego środowiska, skorzystałam.

Mgr HENRYK CIESLIK
inspektor
oświaty i wychowania
w Piątnicy

Od redakcji: w następnym numerze zamieścimy stanowisko autora.

co po krytyce



**WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNYM
w Łomży**

OGLASZA

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na następujące pojazdy:

- ⊖ Autosan H-35, rok produkcji 1977, cena wywoławcza — 1 382 000 zł,
- ⊖ Nysa T-522, rok produkcji 1980, cena wywoławcza — 235 500 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 4.11.88 r. godz. 10.00 w WPHW w Łomży, ul. Sadowa 10.

W razie niedojścia do skutku I przetargu II przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto WPHW w Łomży Nr 45001-55 NBP O/Łomża.

Pojazdy można oglądać codziennie do dnia 31.10.88 w godz. 10.00—15.00.

Informacji udziela Dział Transportu WPHW, ul. Sadowa 10, tel. 54-76 wewn. 86. K — 381

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Wysokiem Mazowieckiem**

**UPRZEJMIIE
ZAWIADAMIA, że**

1. dokona przyjęć z urzędu w poczet członków kandydatów zarejestrowanych w Sp-ni w 1982 r., którzy spełnili warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1987 r.
2. przyjmie w poczet członków osoby posiadające niezarejestrowane książeczki mieszkaniowe, spełniające kryteria wymagane od kandydatów z pkt. 1 oraz pracujących lub zamieszkujących na terenie działalności spółdzielni,
3. wnioski osób niezarejestrowanych należy złożyć w biurze Spółdzielni do dnia 1988-11-10,
1. Spółdzielnia przyjmie wg kolejności zgromadzenia pełnego wkładu do 150 osób niezarejestrowanych.

Szczegółowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w biurze Spółdzielni w Wysokiem Mazowieckiem, ul. Ludowa 48/1. K — 383

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-905/88 z dnia 28 sierpnia 1988 r. ukarało Zdzisława Makusiewiczą s. Czesława, ur. 6.05.1954 r., zam. Wiktoryn, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 11 maja 1988 r. o godzinie 16.30 na trasie Wiktoryn-Olszyna, będąc w stanie po użyciu alkoholu, kierował samochodem marki „Fiat 125p” oraz kierował pojazdem nie mając do tego uprawnienia. K-357

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-863/88 z dnia 11 sierpnia 1988 r. ukarało Mieczysława Bagińskiego, s. Jana, ur. 7.02.1959 r., zam. Siestrzanki, karą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 4 maja 1988 r. o godzinie 16.20 na trasie Jedwabne-Przytuły, będąc w stanie po użyciu alkoholu, kierował ciągnikiem oraz nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami. K-388

**DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZUCZNEJ
I i II st.**

w Ł o m ż y

przy ul. Świerczewskiego 36, tel. 48-58

ZATRUDNI OD ZARAZ

1. główną księgową
2. kierownika gospodarczo-administracyjnego.

K-384

AKCJA ZIMA 1988/89

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY

PODAJE DO WIADOMOŚCI

wykaz numerów telefonów instytucji odpowiedzialnych za funkcjonowanie służb w okresie zimowym na terenie miasta Łomży:

1. URZĄD MIEJSKI

- Wiceprezydent Miasta
- Przewodniczący Zespołu Koordynacyjnego — tel. 28-23
- Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — tel. 45-28
- Wydział Komunikacji — tel. 30-27

**2. MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ**

- Dyrektor — tel. 62-66, 36-41
- Zakład Oczyszczania Miasta — tel. 48-19 (całą dobę), 66-03
- Zakład Gospodarki Mieszkaniowej — tel. 41-57, 56-65 (całą dobę)
- Zakład Komunikacji Miejskiej — tel. 49-49 (całą dobę), 62-66, pogotowie całodobowe — 48-19.

3. ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

- centrala 52-66
- Prezes — 52-66 wew. 12
- Zastępca prezesa — 52-66 wew. 13 lub 23
- Administracja os. „Jantar” — tel. 49-12
- Administracja os. „Górka Zawadzka” tel. 68-581
- Administracja os. „Centrum” — tel. 56-78
- Administracja os. „Południe III” — tel. 68-581

**4. SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „PERSPEKTY-
WA”**

- Prezes — tel. 68-256
- Administracja osiedla — tel. 68-261

**5. WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGE-
TYKI CIEPLNEJ**

- centrala — tel. 54-31
- Dyrektor — tel. 54-36
- Pogotowie ciepłownicze — tel. 993

6. REJON ENERGETYCZNY

- centrala — tel. 34-61
- kierownik — tel. 34-61 wew. 30
- pogotowie elektryczne — tel. 991, 34-61

**7. WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODO-
CIĄGÓW I KANALIZACJI**

- centrala — tel. 62-77, 28-13, 62-78
- dyrektor — tel. 62-77 wew. 34
- zastępca dyrektora — tel. 62-77 wew. 25
- dyspozytor wodny — tel. 36-03
- dyspozytor kanalizacyjny — tel. 28-13

K-386

**PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE
Filia w Łomży**

ZATRUDNI:

- ▼ głównego księgowego,
 - ▼ sekretarkę z biegłą znajomością języka niemieckiego i maszynopisania,
 - ▼ szefa produkcji w zakładzie wytwarzającym płyty stolarskie,
 - ▼ szefa produkcji, specjalistę w zakresie szycia odzieży skórzanej,
 - ▼ szwaczki,
 - ▼ pracowników niewykwalifikowanych do ewentualnego przeszkolenia w zakresie szycia odzieży skórzanej,
 - ▼ pracowników produkcyjnych do zakładu wytwarzającego płyty stolarskie.
- Zgłoszenia i zapytania prosimy kierować w Łomży pod tel. 54-51 wewn. 120 w godz. 8.00—18.00. K — 4014-0

**OGLOSZENIA
DROBNE**

HALSKA Zary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 798-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn, skrytka 338. K 210-0

„PAL-SECAM” i inne usługi RTV. Łomża, tel. 68-291. K — 3992-00

M-3 KOMFORTOWE (telefon działka) w Bydgoszczy, zamienię na Łomżę. Łomża, tel. 68-29. K — 4010

SPRZEDAM działkę budowlaną 30 arów. Czarnocin 130, poczta Piatnica K — 4011

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE wynajmie willę lub 3-4 pokojowe mieszkanie z telefonem, chętnie w centrum Łomży. Warunki wynajmu do omówienia. Oferty proszę składać pod tel. 54-51 wewn. 120 w Łomży w godz. 8.00—18.00. K — 4012-0

SPRZEDAM KURTKE damską z piżmami i perkusję „Szpaderskiego” zestaw rockowy. Wiadomość: Rowy 10, poczta Łomża. K — 4017

SPRZEDAM komplet wypoczynkowy. Łomża, tel. 68-194. K — 4018

SPRZEDAM KOMBAJN „Bizon Z-056” Ireneusz Szumański. Krzewo Stare 61, poczta Drozdowo. K — 4021-0

PRZYJMĘ do pracy murarzy Łomża, tel. 68-733. K — 4023

SPRZEDAM forda granadę. Łomża, tel. 53-27. K — 4024

**ZAKŁADY OFFSETOWE
w Warszawie, ul. Ludna 4**

ZATRUDNIA

w Oddziale w Łomży, ul. Wojska Polskiego 113:

⊖ technika poligrafa o specjalności offsetowej (5 lat stażu),

⊖ maszynistów offsetowych do pracy na romayorach i dominantach.

WARUNKI PRACY I PŁAC

do uzgodnienia w Oddziale w Łomży, ul. Wojska Polskiego 113, tel. 57-24 w godz. 8.00—13.00. K-391

Kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1779/88 r. Nakład 17.300 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-3.

CZWARTEK — 20.10.88
Program 1

16.25. Kino „Kwanta”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Powrót koni” — wojskowy program hist.
17.55. „Kajakarstwo” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Bergerac” (7).
21.05. Pegaz.
21.55. „Wokół wielkiej sceny” — magazyn operowy.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Muppet show, czyli rewia gwiazd.
19.00. „Prezentacje — prowokacje — pytania” — publ. kult.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. „Pieśń o zamordowanym narodzie żydowskim” — fragment spektaklu.
20.40. „Zaprośmy tylko noc” — program muz.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki”. Bogusław Schaeffer — „Scenariusz dla nie istniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego”.
22.45. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 21.10.88
Program 1

16.05. „Radar” — magazyn wojskowy.
16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Aktorski slalom” — program o Andrzeju Zaorskim.
18.00. „70” — program dok.
18.50. Monitor rządowy.
19.00. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr rozmałości: „12 krzesel” (4).
21.20. Czas.
21.55. Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRiTV pod dyr. Agnieszki Duczmal.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. Jubileusz Orkiestry Kameralnej PRiTV pod dyr. Agnieszki Duczmal.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Federico Felliniego: „Stodkie życie”.
0.40. Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 22.10.88
Program 1

9.00. „Baśń o przepięknej Ajsule” — film radz.
10.10. „Wokół Gryfiady” — dla młodych widzów.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. „Bellona” — wojskowy magazyn publ.
11.50. Koncert życzeń.
12.20. Wędrowni dalekie i bliskie: „Zapomniana wyspa” — franc. film dok.
12.55. „Do trzech razy sztuka” — teleturniej.
13.25. „Nie ma mocnych” — pol. film fab.
15.05. Teatr prozy: Stefan Żeromski — „Przedwiośnie”.
17.00. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. Portrety: „Jacek Stwora, czyli portret galicyjskiego pięknołucha”.
18.30. Butik.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.

19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.

20.05. „Sklep z modelkami” — film fab. USA.
21.40. Turniej tańca towarzyskiego.
22.25. Tydzień w polityce.
22.35. Przegląd sportowy.
22.55. DT — Wiadomości.
23.05. Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.
23.10. Kino Sensacji: „Kto widział jej śmierć” — film fab. wł.-RFN.

Program 2

15.00. Małe Kino: „Brzemie gór”.
15.35. „5-10-15”.
17.00. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.50. Polska Kronika Filmowa.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega: „Łańcuch życia”.
20.00. Wratistawia Cantans: „Flamenco”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Piotr Wielki” (1) — serial USA.
22.30. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 23.10.88
Program 1

9.00. „Teleranek” i film z serii „Szwajcarscy Robinsonowie”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” (10) — serial przyrod.
11.05. Kraj za miastem.
11.35. Fotomagazyn „Powiększenie”.
11.55. „Wygraj szansę” (I).
12.25. Koncert życzeń.
13.20. Teatr dla dzieci: „Osiem lalek i jeden miś”.
14.25. „Wygraj szansę” (II).
14.45. Marek Sierocki zaprasza.
15.15. „W kamiennym kręgu” (32 i 33).



17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.25. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Smieciarz” (3) — serial pol.
21.30. 7 dni na świecie.
21.40. Sportowa niedziela.
22.25. Portrety: „Dzień dłuższy niż wiek — Cztingiz Ajmatow”.
22.55. DT — Wiadomości.

Program 2

9.00. Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
11.00. „Moja dywizja” — wojskowy progr. dok.
11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Podniebny dźwig” (1) — serial nowozel.
13.15. Klejnoty kultury.
14.00. Podróże w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau” (7) — serial USA.
14.50. „Wielkie interpretacje” — program muz.
15.20. Sztuka ogrodowa w Polsce.
16.05. „Być tutaj” gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-Oko” — kalejdoskop filmowy.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. „Karnawał po polsku” — VI Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Rawa Blues” — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni” (7) — serial pol.

PONIEDZIAŁEK — 24.10.88
Program 1

16.25. „Luz” — program nastolatów.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Racje” — program publ.
17.40. Studio Sport.
18.30. Laboratorium.
18.50. Telereporter.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Jean Mazarine — „Kolabo-song”.
21.40. Spory.
22.15. Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych „Zamość '88”.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki”.
18.30. Ojczyzna — polszczyzna.
19.05. Galerie świata.
19.30. Program folklorystyczny.
20.00. Gwiazdy mocnego uderzenia: Wojciech Korda.
20.50. Uwaga, dokument.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „John Osborne” — ang. film dok.
22.40. Wieczorne wiadomości.
22.45. Zamyślenia.

WTOREK — 25.10.88
Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. Dla młodych widzów: „Kameleon”.
16.55. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Przygody prywatnego detektywa Kameriego” — serial węg.
18.35. Klinika zdrowego człowieka.
18.55. Program publicyst.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Złote obrączki” (13) — serial hiszp.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. Judith Szuecs i jej piosenki.
21.50. Sprawa dla reportera.
22.30. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiek niepewności” (2) — serial dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zwrotnik Kraba” (2) — franc. film fab.
22.35. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 26.10.88
Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Dla dzieci: „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Z Polski rodem.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. „My i świat” — kalejdoskop.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Łowca żmij” — film fab. radz.
21.45. Klub międzynarodowy.
22.15. „Szaleństwa Maksa” — film franc.
22.25. Informator wydawniczy.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00. Program publicystyki kult.
19.30. O trudnej sztuce przekładu.
20.00. „Ad himnos ad cantus” — program muz.
21.00. „Estonia — zieloni” — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — kronika kryminalna.
22.45. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

● W piątek, 21 października, w cyklu „Filmy Federico Felliniego” — „Stodkie życie”. Bohaterem jest dziennikarz z brukowej prasy, zajmujący się skandalami i plotkami towarzyskimi. Jego perypetie są pretekstem do obnażenia stylu życia bogatej burżuazji włoskiej. W swoim czasie reżyser był atakowany za tzw. obrazę moralności, zwłaszcza za pokazanie scen orgiastycznych zabaw high life'u. Dziś „Stodkie życie” jest już klasyczną, dokumentującą drogę twórczą wielkiego Felliniego. W rolach głównych: Marcello Mastroianni, Yvonne Anouk Aimee i inni (Pr. II godz. 21.45).

● W sobotę, 22 października — amerykański film „Sklep z modelkami”. Młody, bezrobotny architekt, mieszkający w Los Angeles, czeka na wcielenie do wojska i wyjazd do Wietnamu; czas u młoda sobie włóczęgiem się bez celu po ulicach miasta. Podczas tych wędrówek spotyka piękną kobietę w luksusowym samochodzie. Uda się jej śladem. W rolach głównych: Anouk Aimee i Gary Lockwood (Pr. I godz. 20.05)

● Również w sobotę, 22 października — pierwszy odcinek głośnego serialu „Piotr Wielki”. Jest to amerykańska wersja biografii wielkiego cara Rosji — Piotra I. Film aż roi się od wielkich gwiazd współczesnego kina; grają m.in. Laurence Olivier, Maximilian Schell, Vanessa Redgrave, Hanna Schygulla, Omar Sharif, Ursula Andress i inni. Serial składa się z 9 odcinków (Pr. II godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 20-23.10 — „Kopanie króla Salomona”, USA, od 1. 12; 25-26.10 — „Śpiewy po roście”, pol., od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 20-21.10 — „Trochę ty, trochę ja”, węg., od 1. 15; 22-23.10 — „Kingsajz”, pol., od 1. 12; 25-26.10 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 21-23.10 — „Honor Przizzi”, USA, od 1. 18; 24-25.10 — „Król Stefan”, węg., od 1. 12; 26.10 — „Nowy York czwarta rano”, pol., od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 22-23.10 — „Me wy”, pol., od 1. 15; 26-27.10 — „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15.

„Wrzós” KOLNO: 20-21.10 — „Gremli-ny rozrabiają”, USA, od 1. 12; 22-24.10 — „Wielki Wąż Chingachook”, NRD; 26.10 — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18.

„Millenium” ŁOMŻA: 21-23.10 — „Dzi-ka namietność”, USA, od 1. 18; 26.10 — „Piraci”, tunez.-franc., od 1. 12.

„Saturn” STAWISKI: 20-21.10 — „Blue velvet”, USA, od 1. 18; 22-23.10 — „Gin-ger i Fred”, wł., od 1. 15; 25-27.10 — „Być albo nie być”, USA, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 20-23.10 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15; 25-26.10 — „Peinla nad głowami”, pol.

„Kosmos” ZAMBROWO: 20-23.10 — „U-ciekający pociąg”, USA, od 1. 18; 24-26.10 — „Dzieci gorszego Boga”, USA, od 1. 15.

URZĄD MIEJSKI

w Łomży

uprzejmie informuje

mieszkańców miasta, że z dniem 18 października br.

WZNAWIA

działalność mini-targowisko — ziele-
niak przy ul. Turlejskiego w
Łomży.

K-402

Wyrazy szczerzego współczucia
kol. ALICJI PORUCZNIK
z powodu śmierci
OJCA

składają:

dyrekcja i pracownicy
Wojewódzkiej Bibliote-
ki Publicznej w Łomży.
K-394

Koleżankom, Kolegom, Przy-
jaciolom, Sąsiadom, znajo-
mym oraz wychowawcom
szkół i młodzieży składam
gorące i serdeczne podzięko-
wanie za pomoc w ostatniej
postudze oddanej mężowi

RYSZARDOWI
MALINOWSKIEMU
— żona z dziećmi i rodziną.
K-4034

z tygodnia na tydzień



Wyniki ostatniej kolejki rozgry-
wek klasy okręgowej przyniosły
spore zmiany w tabeli, ze zmianą
lidera włącznie. Po wygranej 8:0 w
Goworowie nowym przodownikiem
jest ostrołęcka Narew. Nie powiodło
się natomiast drużynom z naszego
województwa. Olimpia przegrała u
siebie 3:4 z Wkrą, Orzeł przegrał
aż 1:7 w Ostrowi Mazowieckiej, a
Grom tylko zremisował 0:0 w Wysz-

kowie z Bugiem II. Pozostałe wy-
niki: Start — Błękitni 1:0, Przas-
nysz — Makowianka 3:1, Mazovia —
Płońsk 4:1.

☆

Podczas ostatniej kolejki rozgry-
wek A klasy seniorów w Ciecha-
nowcu pomiędzy miejscową Unią i
Wissą Szczuczyn, po 30 minutach
gry, przy stanie 3:1 dla gospodarzy,
boisko opuściła drużyna gości. Do
chwili rozpatrzenia sprawy przez
Okręgowy Związek Piłki Nożnej
WFS w Łomży w tabeli uwzględ-
niamy wynik z boiska. Pozostałe
wyniki: Ziemowit — Smolniki 4:0,
Sokół — Warmia 1:5, Ruchu — Ko-
munalni 0:4.

1. Warmia	7	14	21: 4
2. Komunalni	7	11	17: 7
3. Wissa	7	9	24: 8
4. Unia	7	7	19:21
5. Ruch	7	5	9:17

6. Smolniki	7	4	7:20
7. Ziemowit	6	3	5:15
8. Sokół	6	1	6:16

Mecz zaległy pomiędzy Sokółem i
Ziemowitem rozegrany zostanie w
Sokołach, w dniu 23 października o
godzinie 14.00.

☆

16 października w Kurowie (gmi-
na Kobylin Borzymy) odbyły się
gminne zawody strzeleckie o puchar
naczelnika Urzędu Gminy, w którym
startowało 7 drużyn. Indywidualnie
zwyyciężył Wacław Malinowski z
Kobylina B. przed Wojciechem
Michałowskim z Kurowa i Ryszar-
dem Witkowskim z Pszczółczyna.
Drużynowo wygrała ekipa posterun-
ku MO w Kobylinie Borzymach,
przed drużyną LZS Pszczółczyna i
reprezentacją Urzędu Gminy. Zawo-
dy zorganizowano z okazji dorocz-
nego święta MO i SB oraz LWP.

W TYM TEMACIE



złote mgóli prelegenta

„W naszej pierestrojce chodzi o to, żeby się przestroić jak najbardziej, a nie tkwić w tym — jak to się mówi — zapomnieniu o nowości.”

„Więc jak tak zawsze mówię, że tu nie ma o czym gadać ani dyskutować, ani tym bardziej mówić czy rozprawiać, ale trzeba się brać i koniec sprawy.”

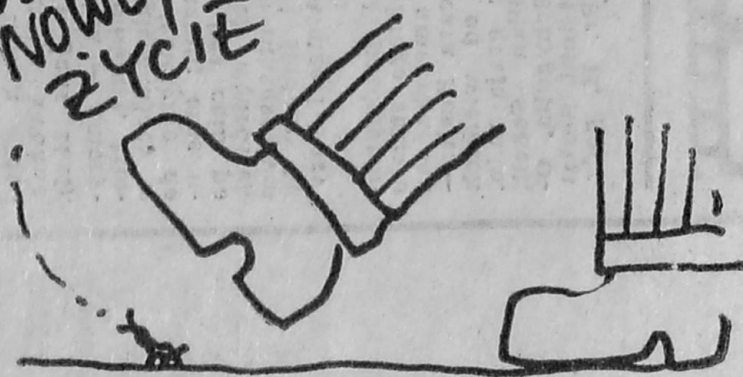
„Na takie zarzuty to ja zawsze odpowiadam: a ty, bracie, to niby byłeś gdzie, za przeproszeniem, żeby innym wymyślać w takich sprawach?”

„I tutaj — rzecz ciekawa — kto więcej gada, ten mniej mówi, jak to się powiada. A kto więcej robi, ten... no i tak dalej. Nieprawdaż.”

„W moim przekonaniu to, moi szanowni towarzysze oraz obywatele, należy wreszcie coś zacząć, bo jak nie będziemy czegoś zaczynać, to się weźmie i wszystko skończy. Takie mam mniemanie i zdania mojego nie rzucam na wiatr albo gdzieś dalej.”

Z TEKI SŁAWOMIRA MROŻKA

OD JUTRA ZACZNĘ
NOWE WIELKIE
ŻYCIE



„RAPTULARZ ZAKOCHANYCH” JANA SZTAUDYNGERA

Październik

20.
ACH, TO ROZTARGNIENIE!

Musiła mu przypomnieć,
Ze miał się z nią zapamiętać.

21.
NA NIEJEDNA

Na tym polega wstyd
dziewiczy,
Ze upadków swych nie liczy.

22.
DALEKA DROGA

O, jakże droga daleka
Od człowieka do człowieka...

23.
ISTOTA POEZJI

Za jeden kwiat
Oddawać cały świat.

24.
NA SZCZĘŚCIE

Na szczęście nikt mi nie każe
Przyznać się, o czym marzę.

25.
PRAWDZIWA MĘSKOŚĆ

Nie ma prawdziwej męskości
Bez deka delikatności.

26.
RAJSKA DEPEZA

Jabłek nie jadam.
Zmądrzałem

Adam.

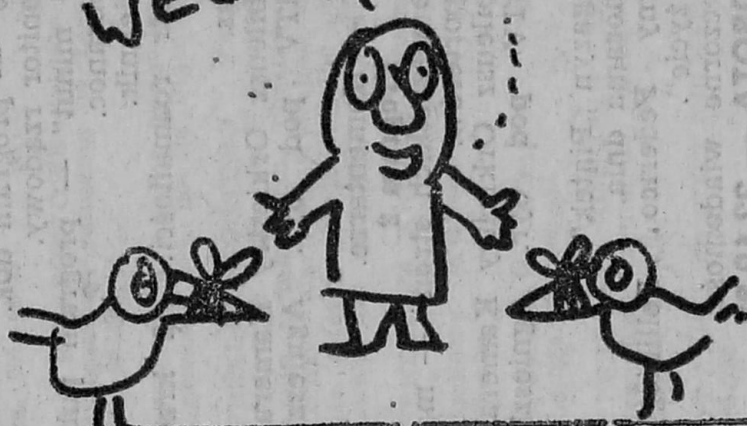
prawdy spektakularne

„Każdy nasz sukces jest
czyjś klęską.”

OSKAR WILDE

Z TEKI SŁAWOMIRA MROŻKA

W DISKUSJI UDZIAŁ
WEZMA



W sklepach białostockich pojawił się ostatnio ocet radziecki, produkowany w Grodnie. Wygląda na to, że albo handlowcy ostro wzięli się do roboty, albo przemysł całkowicie skapitulował. Nawet w czasach najostrzejszych braków butelki z octem stały na półkach, a teraz trzeba je sprowadzać z zagranicy!

wieści ponadgminne

Będąc człowiekiem z natury docieklwym, postanowiłem jednak rozwikłać tę tajemnicę i w tym celu nabyłem trzy flaszki luksusu po 95 złotych za sztukę. Oględziny etykietek wykazały pewne ręczne poprawki, jakie ktoś wprowadził do tekstu. Została mianowicie zamazana tuszem cena towaru, co niewątpliwie wskazuje na to, że jacyś ludzie mają coś do ukrycia. Polak nie byłby jednak Polakiem, gdyby czegoś nie spieprzył, toteż na jednej z etykietek mimo wszystko udało mi się odczytać: 22 kopiejki za pół litra. I zaraz sprawa stała się jasna. Biorąc pod uwagę fakt, że jest to cena detaliczna, nasi handlowcy musieli kupić ten ocet jeszcze taniej, dzięki czemu uzyskują teraz grubo ponad pięćset złotych za rubla. To się nazywa interes! Czarny rynek został co najmniej dwukrotnie przebity. Wprawdzie pan Rzecki nazwałby taki handel zwykłym oszustwem, ale czasy są teraz inne i głupia mentalność starych subiektów już dawno odłożyliśmy do lamusa

A swoją drogą: jak się nad tym lepiej zastanowić, ta cena — być może — wcale nie jest za duża. Ktoś musiał przecież machać piórkiem namoczonym w tuszu, a to kosztuje.

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

łomżyńska wędlina

(fragment większej całości)

Przed sklepem ruch wielki
Co się stało mili?
To z Białegostoku
wędlinę rzucili [...]
A ze sklepu obok
Ludzie uciekają
Bo łomżyńską wędlinę
Mają i sprzedają
Łomżyńska wędlina
Jak trawa na przedwiośnie
Gdy ją weźmiesz do ust
Natychmiast ci rośnie
Rodzima wędlina
To puchnie to maleje
A za parę godzin
Cała zielenieje [...]
Panie kierowniku
Dobry fach pan obrał
Dlaczego prokurator
Do dupy panu się nie
dobral?

Nota biograficzna: Łomżanin. Nazwisko tylko do wiadomości pod redakcji.

NOWE FORMACJE
SPOŁECZNO-POLITYCZNE

SOCJALIZM
PLURALISTYCZNY

I tak płynęło mi młode życie, w którym miałem jedną tylko pasję: urzędowanie. Koledzy moi pili absynt, ugania się za dziewczętami, polowali na cietrzewie i bażanty, ja zaś każdą wolną chwilę spędzałem w moim pokoju, urządzonym na kształt i podobieństwo biurowej kancelarii. Wchodziło się doń przez drzwi obite wojłokiem, aby tuż za nimi napotkać barierkę dra-

pamiętnik biurokraty

(5)

biniastrą, odgradzającą część urzędowałą od kącika dla petenckiego chlamsztwa. Za nią stało potężne biurko z ośmioma przepastnymi szufladami, z tyłu — szafa pancerna na tajne akta i regał ze skorosztytami. Dwa proste krzesła dopełniały całości umeblowania. Łoża nijakiego nie było, bo ktoś widział kiedyś łóżko w kancelarii? Wieczorem, kiedy do snu się przysposabiał, wyciągałem z szafy pancernej materac szmaciany, derkę bawełnianą i zagłówek słomą wypchany. Spałem wprost na podłodze, co było nader męczące, ale czego się nie robi dla dobra urzędniczej sprawy!

Kilka słów wymaga opisania rytuału, jakim poddawałem wszystkich odwiedzających mnie gości. Otóż gdy zjawiał się u mnie przypadkiem i po raz pierwszy jakiś mój kolega szkolny (to dziwne, ale żaden z nich drugi raz już nie przyszedł), najpierw stać musiał przez minut cztery i sekund trzydzieści za wewnętrzną barierką, ja zaś w tym czasie przeglądałem jakieś papiery i dopiero później, unosząc głowę, pytałem: czego? Jeśli pent-kolega, kornie pochyliwszy głowę, bąkał w przeproszeniu jakieś komunały, zapraszałem go do środka nadzwyczaj serdecznie.

W podobny sposób postępowałem również z kobietami, przy czym istoty te z natury rzeczy słabszymi na rozumie będąc, całkowicie moich intencji nie pojmowały.

Pamiętam pewną pannę lekich obyczajów, która — gdy ją, z braku odwiedzających mnie, do swego domu wprowadził i za barierką stać kazał — powiedziała ciężko wzdykając: — Jak widzę, jesteś biurofilem, kochasiu, i ptaszek kózka ci nie bryknie, zanim kobiety do rejestru nie wpiszesz. A więc konotuj, co masz do zakonotowania, i bierz się do rzeczy, bo męża mam na utrzymaniu i muszę następnych klientów łapać.

(Cdn.)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

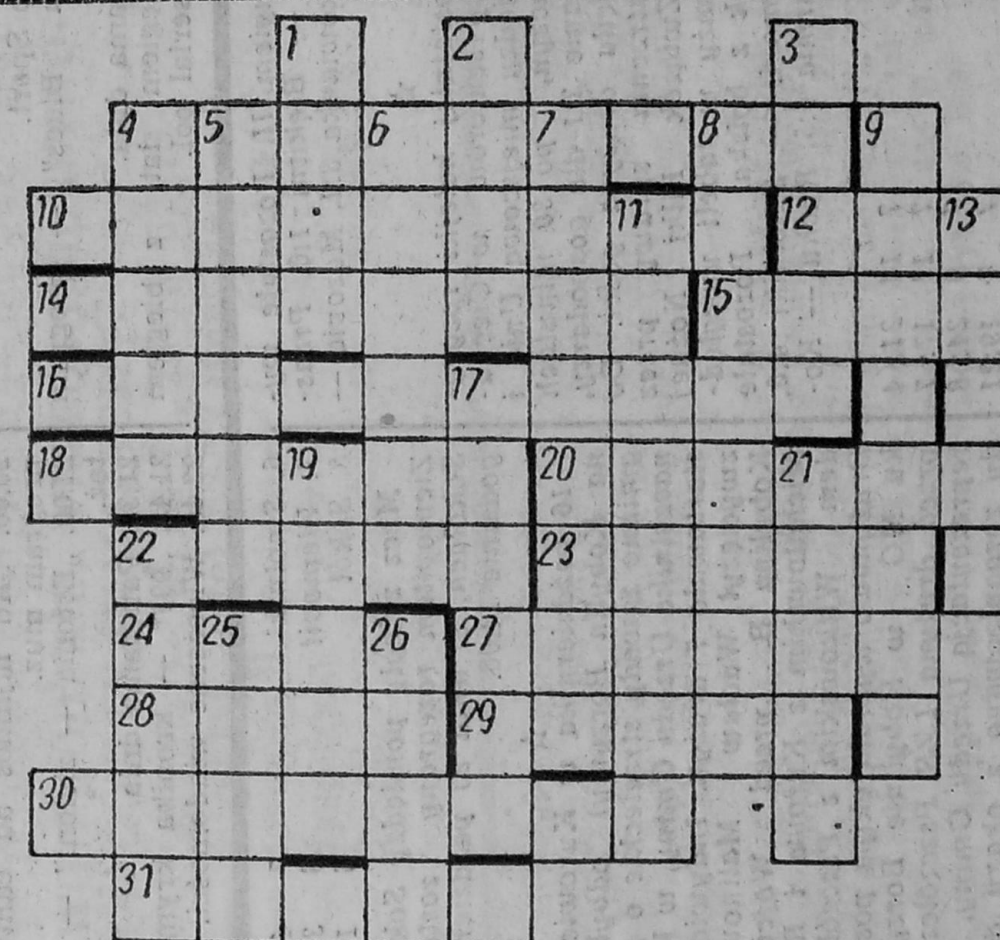
Szanowna Pod redakcjo!
Dobre obyczaje dziennikarskie nakazują, żeby odpowiadać na listy nadsyłane do Redakcji. Wy nie odpowiadacie, a co gorsza nawet nie drukujecie wszystkich listów na Waszych łamach. Uważam, że nie jest to w porządku wobec czytelników i dlatego postuluje utworzenie specjalnego

biura zajmującego się właśnie tymi sprawami. Może wówczas ludzie nie będą mieli do Was pretensji, jaką w tej chwili mam ja? Mało, że nie wydrukowaliście mojego wiersza, to jeszcze nie wiem, co z nim się stało i czy w ogóle kiedyś wydrukujecie. Mimo wszystko pozostaję z szacunkiem.

STEFAN KAREWICZ
Olkusz
ul. Zygfryda 17 m 31

bzdury totalne

„Za bryczki konne uważa się pojazdy dwuosładowe bez silnika umieszczonego z przodu bądź z tyłu.” Z regulaminu Angielskiego Związku Jeździeckiego



POZIOMO: 4) smaczny owoc zbierany na przełomie czerwca i lipca, 10) przyrząd umożliwiający wiercenie dziur, 12) termin tenisowy, 14) pastuszka, 15) morska ma 1852 metry, 16) rozerwanie, 18) ozdoba ścienna, 20) kura producentka, 22) potrawa nie dla jarosza, 23) zimowy pojazd dziecięcy, 24) urzędowe dokumenty, 27) taniec kabaretowy, 28) słynna drużyna piłkarska z Madrytu, 29) słynna nagroda filmowa, 30) odmiana asparagusa, którego gałązki są używane do zdania bukietów, 31) w godle Związku Radzieckiego.

PIONOWO: 1) prąd rzeczny, 2) ityczny lotnik, 3) jedno z

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 38/88

POZIOMO: wąż, pułap, zapor, Lotar, kępa, akant, Abakan, rabat, scena, emir, sztab, Kama, aparat, kanon, siła, PIONOWO: witka, czapa, hamak, polana, urok, lata, port, re-bacz, anonim, araban, bekas, Amati, trawa, ssak, etan, Napo. Książki wylosowali: MARTA KRAWĘTKOWSKA (Ostrowiec Świętokrzyski), ANDRZEJ KULIGOWSKI (Łomża) i EUGENIUSZ WASILEWSKI (Goniądz).

trzech w czasie obiadu, 4) na głowie papieskiej, 5) strona monety, 6) stos, 7) prawy dopływ Missisipi, 8) zwierzę orapieżne z rodziny kun, 9) tam odbywa się projekcja filmów telewizyjnych, 11) pasożytuje na koniczyńce, konopiach, 13) starożytna machina obłężnicza, 17) odgłos pracującego silnika, 19) poeta perski (?—1220), autor poematów mistycznych, 21) coś bardzo drogiego, 22) rodzaj szerokiego balkonu, 25) czapka wojskowa w kształcie świętego stożka z daszkiem, 26) sąsiaduje z Timorem. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwinięcia, rozlosujemy nagrody książkowe.